Nr. 166. Lwów. — Piątek dnia 20 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Czesława i i Kajana. Jutro: Praksedy P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 16·0 Zachód „ 7 „ 57·0 | Długość dnia g. 15 m. 41·0 Ubyło dnia 2 0 min.

Przegląd polityczny.

Jakby dla uświetnienia dzisiejszego spotkania się niemieckiego cesarza z carem, berlińska prasa wyruszyła na harce podług krzyżackiego obyczaju. Dzienniki rolami się podzieliły, każdy na własną rękę pięścią się odgraża i wymyśla, a razem powstaje z tego zgodny chór ujadających brytanów. Maczugą szyderstwa wali *Norddeutscherka* w panslawistów za to, że oni w swych organach powiedzieli, iż Rosja niczego nie potrzebuje od Niemec, a Niemcy bardzo dużo stracą, jeśli się im nie uda naprawdę przywrócić dawnych serdecznych stosunków między Berlinem a Petersburgiem. „Z tego stanowiska patrząc na zjazd petersburski — powiadają *Moskiewskie Wiedomości* — pochwalamy zachowanie się Wilhelma II: było to jego obowiązkiem złożyć uszanowanie rosyjskiemu władzcy, którego łaskawą cierpliwość Niemcy tak długo wystawiały na próbę“. Przeczytawszy ten niemądry frazes, *Norddeutscherka* wpadła w pasję i biorąc za jedno Rosję z *Moskiewskiemi Wiedomościami*, zwymyślała cały carat. „Oto azjatycka pycha! Oto mongolska głupota, podszyta przewrotnością!“ — takie wykrzykniki ofiarowała ona narodowi, który w szatach godowych, w uroczystym nastroju wita dziś Wilhelma II. Na to samo wystąpienie panslawistów poważniej spojrzała *Post* i rzecze: „Chcecie, kochani sąsiedzi, żyć z nami w zgodzie, to dobrze; już macie przedsmak skutków tej zgody: wasz rubel poszedł w górę, pokazując, na jakiem polu możecie wyzyskiwać naszę zgodliwość; na inne pole nie zbaczajcie, bo wnet wpadniecie w bagno, z którego ledwoście dopiero co wyleźli. Zwłaszcza nic sobie nie rojcie o zmianach na bałkańskim Wschodzie, bo co do tych spraw, jesteśmy zaangażowani przez Austrję, a jej — to przecież rozumiecie! — nie porzucimy dla was!“ — Gdy tak dwa te dzienniki frontem stanęły do Rosji, *National Ztg.* jęła wyszydzać Francję, dowodząc, że „święto narodowe“ (14 lipca) przeszło spokojnie nie dla siły republiki, ani dla poważnego nastroju, lecz dla tego, że cała republika na duchu upadła, widząc, jak daremnie przez tyle lat czołgała się u stóp caratu. Tu następują pospolite drwiny.

Dla *Gazety Krzyżowej* nie zostało nic do zgryzienia, a przecież ma zęby i apetyt, nagromadziła też w sobie dużo złości na liberałów za to, że z junkrami nie chcą iść ręka w rękę podczas jesiennych wyborów do sejmu; więc uderzyła świętokradzko na świętość gadzinowej prasy, na żydów! „Jest to największą hańbą dla europejskiej polityki — woła ona — że pozwala żydom tak się panoszyć, tak pogardliwą względem chrześcjan, a w ogóle tak niebezpieczną dla cywilizacji odgrywać rolę. Koniecznie, niezbędnie potrzeba złamać żydowską przewagę! Któryż nareszcie monarcha, który mąż stanu rozpocznie z plugastwem żydowskiem wojnę, zaiste szlachetniejszą od wszelkich kampanij!“ Bardzo to piękne, że organ krzyżaków umie przemawiać z takim patosem, ale bardzo brzydko, że pogodziwszy się z liberałami, znów będzie żydom kadził. W danej jednak chwili mniejsza o to. Szło nam tylko o pokazanie jak pięknie się bawi prasa berlińska właśnie wtedy, gdy cesarz niemiecki z carem się wita.

P. Burian, austrjacki pełnomocnik w Bułgarji, przybył do Wiednia podobno na wezwanie hr. Kalnoky'ego. Według informacji *Timesu* przywiózł on nader szczegółową relację o stanie księztwa, potrzebną hr. Kalnoky'emu dla tego, że podczas zjazdu jego z ks. Bismarkiem będzie o Bułgarji bardzo ważna rozmowa.

Co zaś do owego stanu wewnętrznych rzeczy w Bułgarji, to one mają być wielce niepewne. Ten sam *Times* zapewnia, że panslawistyczne krety podminowały księztwo wzdłuż i wszerz, podłożyły ładunki, przyłożyły lonty i teraz czekają tylko komendy. Bułgarzy już oswoili się z myślą, że panowanie ks. Ferdynanda jest prowizoryczne, a teraz nawet w otoczeniu księcia mówią otwarcie o pozycji niemożliwej do utrzymania dłużej. Księżna Klementyna przybyła do Wiednia dla zbadania na co jeszcze i o ile liczyć można: czy jej syn, dotrzymując słowa wyrzeczonego przed pierwszem pod jego rządami sobranjem, powinien walczyć do upadłego, czy też lepiej mu nie bronić pozycji, z góry skazanej na utratę.

Według wiadomości z Sofji, ci przyjaciele niezawisłości bułgarskiej, którzy najdokładniej wiedzą jak jest podminowany kraj przez panslawistów, pragnęli zneutralizować siłę wybuchu przez pogodzenie szefa russofilów bułgarskich Cankowa ze Stambułowem. Wszelsko dotąd ich usiłowania są daremne, bo Canków nie ofiaruje żadnych zgoła ustępstw, odrzuca nawet ostatnie życzenie Stambułowa, aby russofile oświadczyli się za „narodową polityką“ bez określenia jej zasad i celów. Canków po prostu żąda, aby w Sofji zamietli przed nim miejsce, a on wtedy przyjdzie, siądzie i zacznie rządzić, jak mu się spodoba. Na to znów bardzo słusznie nie chce się zgodzić Stambułów, boć mu i zwolennikom jego życie miłe.

Według innych wiadomości nieprzystępnie zachowuje się Stambułów. Do niego i do Karawełowa wystosował Canków listy z wezwaniami do zgody wszystkich stronnictw. Karawełów natychmiast odpowiedział, że się zgadza, a Stambułów wcale się nie odezwał. Jednak Canków postanowił koniecznie doprowadzić do koalicji wszystkich stronnictw i w tym celu zamierza przesiedlić się z Konstantynopola do Sofji.

W zeszłą sobotę minister handlu Naczowicz, członek konserwatywnego obozu, obrażony napaściami stambułowowskich dzienników na konserwatystów, podał się do dymisji, lecz cofnął ją na prośbę Stambułowa. Jednak sprawa ta nie jest jeszcze całkowicie załatwiona i dla tego książę przyśpieszył swój powrót do stolicy z Rumelji. Wróci on do Sofji 21 bm.

Rosyjskie dzienniki bardzo się zajmują rozwodową sprawą Milana i jedne z nich donoszą na podstawie najpewniejszych wiadomości, iż nikt inny, tylko Austrja wywołała tę sprawę, a drugie również na podstawie najpewniejszych wiadomości zapewniają, że król już od roku nosił się z myślą wzięcia rozwodu, lecz hr. Kalnoky wciąż mu odradzał zrazu ze względów politycznych, a gdy one się wyczerpały — ze względów na syna bardzo do matki przywiązanego, w końcu machnął ręką, a wtedy król podniósł rozwodową sprawę. Otóż *Fremdenblatt* ogłasza wszystkie te najpewniejsze wiadomości za bajkę i dodaje, że „austro-węgierski gabinet nigdy się nie mięszał do rodzinnych spraw króla serbskiego.“

Dn. 14 lipca, podczas „święta narodowego“ odbył się nietylko wielki bankiet dla burmistrzów, na którym Carnot wygłosił mówkę, wzywającą do wytrwania w zgodzie, objawiającej się właśnie w tem zgromadzeniu przedstawicieli ludu (merów), deputowanych, senatorów, urzędników, wojkowości i t. d; nietylko odsłonięto pomnik Gambetty, „który nigdy nie zwątpił o Francji, nawet w dobie powszechnego zwątpienia“ (słowa Carnota), ale nadto założono kamień pod pomnik wielkiej rewolucji, która „obaliła Boga i zabiła pomazańca Jego, króla“. Skoro takiej sztuki dokazała wielka rewolucja, więc pomnik jej stanie przed głównem wejściem do kościoła St Germain l'Auxerrois, naprzeciw kolumnady Louvru. Będzie więc ten pomnik niby pięścią bezwyznaniową i anarchiczną.

Zanotowaliśmy wczoraj w kronice pogłoskę o chorobie ks. arcybiskupa poznańskiego, którego — wedle tej pogłoski — będzie zastępował znany kanonik Wanitura. Dziś w sprawie tej pisze *Kurjer Poznański*:

„Od pewnego czasu szerzą w mieście naszem z pewnej strony i ustnie i drukiem najfałszywsze wieści tyczące się osoby Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego. Raz donoszą, że ks. Arcybiskup został członkiem niemieckiego stowarzyszenia historycznego w Poznaniu i pytają z przekąsem, czy ks. Arcypasterz zapisał się także do grona członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk? To znów puszczają w świat pogłoskę, jakoby ks. Arcybiskup dla słabości wzroku i z powodu rozwiniętej choroby cukrowej miał otrzymać w zarządzie archidyecezji pomoc w osobie ks. prałata Waniury jako administratora itd. itd. Możemy na podstawie najlepszych informacyj stanowczo oświadczyć, że w tych pogłoskach nie ma ani krzty prawdy. Najprzewiel. ks. Arcypasterz ma wprawdzie wzrok słaby i niezawodnie prędzej czy później będzie się musiał poddać operacji na jedno oko, zagrożone kataraktą — czuje się atoli po wizytach pasterskich odbytych w ostatnim czasie, bardzo zdrowym i jedynie dla wypoczynku wyjechał na kilka tygodni do wód.“

Rozeszła się w Paryżu pogłoska, że hr Herbert Bismark po powrocie z Petersburga uda się nad Sekwanę w bardzo ważnej politycznej misji, a między innemi zaproponuje rozzbrojenie się. Notując tę pogłoskę *Patrie* organ Carnota, dodaje: „I owszem, niech Niemcy dadzą przykład“. Z Berlina zaprzeczają tej pogłosce.

Królowa Natalja, po krótkim pobycie w Paryżu, zamierza podobno osiedlić się w Jassach.

Koleje rosyjskie, prowadzące od granicy do Kijowa, ogłosiły, że gości zagranicznych, jadących na jubileusz chrztu Rusi, będą tam i napowrót przewoziły darmo. W Kijowie zorganizował się komitet przyjęcia obcych gości. Będzie on ich żywił i troszczył się o zabawy dla nich od 22 do 31 b. m. bezpłatnie.

W sprawie wykupu prawa propinacji.

Ponieważ wykonywanie prawa propinacji jest ściśle połączone z własnością ziemską wielkich obszarów, przeto obciążające hypotekę dóbr długi, obciążają także prawo propinacji, a kapitał, z wykupu tego prawa pochodzący, służyć będzie na częściowe umorzenie długów hypotecznych, na dobrach ciążących.

Jeśli przeto dobra jakie obciążane są długami czy to bankowemi czy też prywatnemi, kapitał wykupu propinacji złożony będzie do depozytu sądowego i wydany właścicielowi dopiero wtedy, gdy wykaże się deklaracjami swoich wierzycieli, iż zezwalają na to wydanie, lub też, że żądają wydania takich to a takich części na karb swych wierzytelności.

Jeśli się przeto zważy, że obciążenie hypotek w Galicji jest bardzo znaczne i że z wyjątkiem zaledwie kilkunastu wielkich majątków stanowiących własność fideikomisów, korporacyj duchownych, funduszowych i t. d. reszta ziemi dźwiga co najmniej jeden dług bankowy — to można wyobrazić sobie, jak sądy nasze chromające na brak sił, a tem samem na przeciążenie, zawalone będą rozprawami dotyczącemi wykupu prawa propinacji; — jak wielkie żniwo otworzy się dla stanu adwokatów z regulacji indemnizacji, a wreszcie jak długo właściciel obdłużonej hypoteki czekać będzie na podniesienie kapitału gorąco oczekiwanego, po długiej i żmudnej walce z upornymi wierzycielami.

Nie ulega wątpliwości, iż wydobycie kapitału indemnizacyjnego za propinację najtrudniejszem będzie w wypadkach, gdzie hypoteka dóbr obciążoną jest długami prywatnymi, wierzytelnościami fiskusa bądź to z tytułu zastępstwa funduszu religijnego — bądź z tytułu zastępstwa innych funduszów, bądź też wreszcie z tytułu zastępstwa państwowego skarbu.

Gdzie dobra obciążone są tylko pożyczkami z instytutów publicznych, sprawa daleko gładziej i szybciej da się przeprowadzić. Dochodzenia nasze w czterech największych instytutach miejscowych wykazały następujący rezultat.

1) W Towarzystwie kredytowem ziemskiem po koniec r. 1887 udzielono pożyczek w kwocie 72.253.502 złr. ubezpieczonych na wartość hypotek w sum. 177.982.814 złr. tudzież sumą 1.446.330 złr. z należytości propinacyjnej;

2) w c. k. uprz. gal. akcyjnym banku hypotecznym stan pożyczek na dobra udzielonych po koniec r. 1887 wynosił: 18.600 000 złr.

3) w banku krajowym królestwa Galicji i Lodomerji z W. K. Krakowskiem stan pożyczek na dobra udzielonych po koniec r. 1887 wynosił: 7.717 312 złr.

4) w Galicyjskiej kasie oszczędności stan pożyczek na dobra udzielonych po koniec r. 1887 wynosił: 4.169.329 złr.

Sprawozdanie instytutów tu pod 2, 3, 4, wymienionych nie wykazują jaka kwota z odnośnych pożyczek znajduje pokrycie w należytości propinacyjnej.

Towarzystwo kredytowe ziemskie poczęło dopiero od roku 1883 brać w rachubę kwotę mającą być podstawą wymiaru kapitału propinacyjnego.

Kwotę mającą być podstawą wymiaru kapitału propinacyjnego brano 6 ciokrotnie i udzielano pożyczki do połowy tak ocenionej wartości.

Kierowano się przytem zasadą, iż suma przyjętej wartości propinacji na pożyczkę, nie może przekraczać dziesiątej części wartości gruntów. Otóż pewnem jest, iż kto ma dobra obciążone pożyczką Towarzystwa kredytowego, zaciągniętą choćby po roku 1883 i udzieloną z uwzględnieniem kapitału propinacyjnego, otrzyma ze strony Towarzystwa kredytowego zezwolenie na podniesienie kapitału propinacyjnego, to jest, że Towarzystwo nie będzie żądać żadnej spłaty ryczałtowej. Wyjątek stanowić będą hypoteki, na których zalegają raty, tam bowiem dyrekcja Towarzystwa kredytowego, ażeby pokryć zaległości ratalne domagać się będzie wydania części kapitału propinacyjnego, celem umorzenia zaległości.

Będzie to rodzaj słusznej i godziwej presji na opieszałego dłużnika.

Galicyjska Kasa Oszczędności, jeśli jej nawet przy prośbie o udzielenie pożyczki przedkładano orzeczenie propinacyjne, prawie wcale nie brała w rachubę dochodu z prawa propinacji i zaledwie w kilku wypadkach na 227 stron którym do końca roku 1887 pożyczki udzieliła, reflektowała na ten dochód. A i w tych niewielu wypadkach stosowano obliczenie tak ostrożne, iż to, co z ogólnej kwoty pożyczek 4,169,329 na propinację wypadnie, jest iście mikroskopową cyfrą i w rachubę iść nie może.

Przeto i co do tego zakładu można stanowczo przypuszczać, iż i Kasa Oszczędności wyda dłużnikom swym, podobnie jak Towarzystwo kredytowe ziemskie — bez żądania jakiejkolwiek ryczałtowej spłaty nad stan—deklaracje zezwalające na podniesienie kapitału wykupu prawa propinacji.

W mniej korzystnej pozycji będą dłużnicy Banku krajowego.

Wiadomą jest ogólnie rzeczą, iż Bank krajowy w pierwszych latach swego powstania dla konkurencji zasadniczo wyższe udzielał pożyczki, niźli Towarzystwo kredytowe ziemskie, ba nawet wyższe, niźli Bank hypoteczny, który to ostatni w ocenieniu watości hypotek i w wymiarze pożyczek dość szczodrym jest, jakkolwiek nie można mu odmówić fachowej oględności.

W obec tego stanu rzeczy Bank krajowy prawdopodobnie nie bardzo pochopnym będzie do zezwalania dłużnikom swoim na podnoszenie kapitału propinacyjnego, a to tem mniej, że Bank krajowy od pierwszego zawiązku swego zastosowywał wyższy cenzus do oznaczenia wartości propinacji, a mianowicie kwotę służyć mającą do wymiaru kapitału za zniesienie prawa propinacji brał 10 krotnie i z tak ocenionej wartości wymierzał połowę jako pożyczkę.

W końcu, zdaniem naszem, najniekorzystniejszą będzie pozycja dłużników Banku hypotecznego.

Bank hypoteczny bowiem już od roku 1867 brał w rachubę dochód z propinacji przy szacunku hypotek, podczas gdy, jak wyżej wspomniano, Kasa Oszczędności prawie wcale na propinację nie reflektowała, Towarzystwo zaś kredytowe i Bank krajowy dopiero od roku 1883 uwzględniały dochód z propinacji przy wymiarze pożyczek.

Jeśli zważymy, iż Bank hypoteczny w ogólności, najwybitniej zaś w pierwszych latach rozwoju swego dla zdobycia klienteli i w celu wytworzenia skutecznej konkurencji z Towarzystwem kredytowem, podnosił szacunek hypotek (jakkolwiek wcale ich nie przeceniał) i wymierzał pożyczki w takiej wysokości, iż dłużnikowi Banku hypotecznego prawie niepodobnem jest przeniesienie się do innego zakładu, to dojdziemy do zupełnie logicznej konsekwencji, iż Bank hypoteczny, mając wielu opieszałych dłużników, zechce skorzystać z nadarzonej sposobności i od poszczególnych swych klientów zażąda odstąpienia części przyznać się mającego kapitału.

Ojca św. Leona XIII Encyklika
o wolności człowieka.

(Z łacińskiego oryginału).

(Ciąg dalszy)

W społeczeństwie ludzkiem prawo wolności nie polega przeto na tem, abyś czynił to, co ci się podoba — bo z tego powstałby największy zamęt i zamięszanie, w skutek którego państwo runąćby musiało; — przeciwnie polega ono na tem, abyś z pomocą praw świeckich

---

5)

Przyczynek do studjów „O idei Wallenroda“

(Dokończenie.)

My poważamy się dodać: że uczucia miotające Wallenrodem, musiały wywołać także zewnętrzne podobieństwa... Moralne udręczenia duszy ludzkiej nie mogą wyrażać się inaczej, jak ogólnie znanemi — jednakowemi zmianami twarzy, w jednakiem szukaniu ulgi zapomnienia, w gorącym napoju. Więc i te zewnętrzne, namacalne podobieństwa bajronowskich wzorów, nie mogą być zwłaszcza u Mickiewicza poważnie branemi na uwagę.

Jedynym bowiem punktem wyjścia wspólnym dla obu poetów, jest: uczucia protestu przeciwko egoizmowi świata, gdy w motywach wcielenia tego protestu w dzieło sztuki — leży między nimi tak zasadnicza różnica, że Spasowicz pisze: „bohaterowie Byrona tem się odznaczają, że nie mają żadnej moralności, istotę ich stanowią nagłe popędy i wyuzdane namiętności; przeciwnie u Mickiewicza idea etyczna leży na dnie każdego znaczniejszego utworu.“

W swojej rozprawie akademickiej. „Göethe i Byron“, Mickiewicz zaznacza: że genjusz Göethego obrócił się ku przeszłości, i że w niej czerpał natchnienie więcej idealne niż rzeczywiste, — co sam twórca „Göetza von Berlichingen i Fausta“ stwierdza, pisząc: Przyrodzenie przemawia ustami Szekspira, gdy moje osoby są bańkami mydlanemi, które wydała fantazja romantyczna, że talent Byrona zadraśnięty krytyką — zbudził się jak Jowisz Homera ciskający pioruny, że satyra była pierwszym prawdziwie poetyckim jego utworem, natchnęły ją okoliczności czasowe, interes przemijający, słowem, była to poezja teraźniejszości. Spasowicz przypomina, że w listach z podróży Odyńca, Mickiewicz takie daje ściśle — niezmiernie zwięzłe określenie twórczości Byrona, — twórczości odznaczającej się tak zwaną podmiotowością: „Szekspir dojrzał najwięcej prawdy w sercach i dziejach ludzkich. Byron jest w prawdzie, lecz tylko w prawdzie własnych uczuć swoich.“

W tej trafnej charakterystyce Szekspira i dwóch największych współczesnych sobie poetów, leży najlepszy dowód, jak genjusz Mickiewicza dalekim był od rozmyślnego, czy mimowolnego czerpania z nich wzorów, — czego najwyższym dowodem jest sam „Konrad Wallenrod“, utwór osnuty na idealnej przeszłości (Goethe); mający na oku teraźniejszość (Byron), — i wieszczący przyszłość (idea Mickiewiczowska: „a kiedyś w przyszłości, z tych pieśni wstanie mściciel naszych kości.“)

A takiego pierwiastku idealnej przyszłości. nie mieli w sobie — ani Goethe, ani uwielbiany przez Mickiewicza — Byron.

. . . .

W książce swojej: „Adam Mickiewicz roku 1886“ Chmielowski oceniając Wallenroda, pisze: „Takie to konsekwencje wynikały ze zmiany pierwotnego pojęcia postaci bohatera przez poetę“. Że pogląd ten nie jest urojeniem krytyka, posiadamy dowód w jednym z listów poety. Odpowiadając na zarzuty spisane przez Odyńca, Mickiewicz mówi: „Uwaga damy (panny Biszpink) o chrześćjaństwie Konrada, żywem a potem zaniedbanem, jest arcy głęboka. Błąd mój pochodzi z planu, który się potem zmienił“ Chmielowski trafnie zauważył, że: „uznanie arcygłębokości uwagi o chrześcjaństwie Waltera-Konrada, zdaje wykazywać że poeta miał na myśli względy etyczne.“ Ta strona chrześcjańskiej etyki Waltera, została w Konradzie zaniedbaną, to jest: nie dość wyraźnie przedstawiona jej walka — z anti etyczną obłudą i zdradą, co poniekąd przyczyniło się do utrudzenia pojęcia postaci bohatera, — lecz błąd ten nie może być uważanym jako zmiana idei głównej, złożonej w Wallenrodzie, tylko niedość jasnem w tym punkcie jej wyłożeniem. Tak samo słowa Mickiewicza: „Chciałem zrobić dwie powieści oddzielne, poema zacząć od opisu zarazy etc. — ale musiałem dać je w usta wajdeloty dla różnych przyczyn, i to zepsuło układ“ — tyczą się tylko układu — ale nigdy idei Wallenroda.

Trzeba bowiem zauważyć, że i pomysł i układ takiego poematu w warunkach otaczających poetę nie był rzeczą łatwą... Ze względów cenzuralnych przedmiot nie mógł być osnutym na historji polskiej, lecz tylko na prawdopodobieństwie, że Wallenrod był Litwinem, gdyż takie prawdopodobieństwo było dla Mickiewicza dogodniejszem, by w obec cenzury upozorować poemat i na tym odległym podkładzie historycznym uplastycznić myśl zasadniczą Wallenroda i umożliwić jego publikację w kraju. Sam Chmielowski przyznaje, że „o utrzymanie tego przypuszczenia chodziło poecie bardzo, że nie chciał wymyślać osobistości coby czyn dziejowy spełniła, lecz pragnął ją koniecznie odszukać w rzeczywistości historycznej.“ Powagi faktu dziejowego potrzeba było i dla czytelników, by ich tem więcej zainteresować w porozbiorowym życiu narodu, czego wyraźna tendencja leży w samym tytule poematu: „Konrad Wallenrod, powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich.“

W tychże warunkach nie łatwo było obmyśleć ideał etycznego bohatera, walczącego za pomocą zdrady; całą jego akcję w tej straszliwej tragedji usprawiedliwić psychologicznie i stworzyć płomienną epopeję poświęcenia dla ojczyzny, wstrząsającą umysłami i sercem całego narodu, podnosząc jednocześnie jego moralny, ogólno-ludzki charakter.

Cokolwiekby się jednak dało powiedzieć o „arcygłębokiej uwadze,“ o przyznanem „dla różnych przyczyn“ zepsuciu układu, myśl zasadnicza poematu nic na tem ucierpieć nie może, postacie Konrada i Aldony posiadają zawsze ten sam charakter przedmiotowej, psychologicznej prawdy, właściwej duszom podniosłym i sercom szlachetnym.

„Jaką myśl — pyta Chmielowski — chciał uplastycznić poeta w tym bohaterze, którego dowolnie zrobił Litwinem, ażeby następnie przemieniwszy go na w. mistrza krzyżackiego, uczynić go wykonawcą zemsty narodowej? — autor najlepiej sam sobie odpowiada, pisząc na str. 415: „Konrad Wallenrod w szczegółach nie ma sobie równego.. Był to pierwszy poemat w literaturze naszej przedstawiający uczucia patrjotyczne z siłą wulkanicznego wybuchu, pierwszy, który w wielu swoich ustępach i wierszach pojedynczych ujął w słowa namiętne, elektryzujące uczucia tych wszystkich, co wchłonęli w siebie cierpienia porozbiorowego życia narodu. Głęboki liryzm, przenikający na wskróś cały poemat, działał tak upajająco, jak wyjawienie niespodzianej radosnej nowiny, jak okrzyk bojowy, jak hasło swobody. Sama nawet wadliwość utworu (w danych warunkach może rozmyślna i konieczna), dozwalająca rozmaicie tłómaczyć myśl zasadniczą, przyczyniła się do podniesienia jego doniosłości, każdy bowiem porwany pięknością ustępów, starał się myślą wniknąć do głębi, a ta czynność duchowa sprawiała czytelnikom rozkosz może większą, niż jasno i dokładnie sformułowane rozwiązanie zagadki.“

Taką też i była ze względu na duchowy interes narodowy główna myśl Mickiewicza w tworzeniu „Konrada Wallenroda,“ która cel swój osiągnęła w zupełności. Ta myśl zasadnicza, jej znaczenie narodowe i wszechludzkie, jej podkład historyczny, na którym się rozwija, jej artystyczne wcielenie w formę płomiennego, lirycznego protestu przeciwko chrześcjańskiej obłudzie dzisiejszej cywilizacji — wszystko to jednocześnie rozważane, budzić muszą najwyższy podziw dla genjuszu Mickiewicza, który chciał i umiał tak przemówić, pomimo najniekorzystniejszych warunków otoczenia i wolności słowa... Jakże tu nie przypomnieć sobie jego wiersza „Do przyjaciół,“ gdy mówi: — „Pókim był w okuciach, pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę. Lecz dla was miałem zawsze gołębią prostotę.“

. . . .

Już po ukończeniu powyższej pracy, zwróciłem uwagę na dewizę, położoną na tytułowej karcie „Konrada Wallenroda“:

> „Dovete adunque sapere come sono due generazioni di combattere — bisogna essere volpe e leone“.

Nie znając języka, udałem się z prośbą do p. J. A. Święcickiego o łaskawe udzielenie polskiego przekładu, i otrzymawszy takowy z gruntownemi objaśnieniami — podaję w całości, jako cenny przyczynek do genezy tworzenia się poematu.

„Dewizę położoną na tytułowej karcie „Konrada Wallenroda“ zaczerpnął Mickiewicz ze słynnej rozprawy Machiavellego p. t.: „*Il principe*“ „a mianowicie z rozdziału jej XVIII.

„Ponieważ Adam wyrwał ją z dwu miejsc „po kawałku, przeto podaję tu ze wzmiankowanej rozprawy cały ustęp, w którym podkreślam „wyrazy wprowadzone przez Mickiewicza do dewizy. Tym sposobem przekład żadnej już wątpliwości nie nastręczy:

„*Dovete adunque sapere come sono due generazioni di combattere*; l'una con le leggi, l'altra con le forze, quel primo modo è degli uomini, quel secondo è delle bestie; ma perchè il primo spesse volte non basta, bisogna ricorrere al secondo. Pertanto a un principe è necessario saper bene usare la bestia e l'uomo...	„*Powinniście zatem wiedzieć, że dwa są sposoby walczenia*; jeden prawami, drugi siłą. Pierwszy jest właściwy ludziom, drugi zwierzętom; lecz ponieważ pierwszy częstokroć nie wystarcza, potrzeba się uciekać do drugiego. Oto dla czego książę koniecznie umieć powinien zażywać dobrze zwierzęcia i człowieka.
(Tu przykład mitologiczny)	. . . .
„Essendo adunque un principe necessitato saper bene usare la bestia, debbe di quelle pigliare la volpe e il leone, perchè il leone non si defende da' lacci la volpe non si defende da' lupi. *Bisogna* adunque *essere volpe* a conoscere i lacci *e leone* a sbigottire i lupi.	Skoro więc książę zmuszony jest do umiejętnego praktykowania roli zwierzęcia, powinien z pośród nich wybrać lisa i lwa, gdyż lew nie broni się od sieci a lis (nie broni się) od wilków. *Trzeba* więc *być lisem* aby znać sieci *i lwem* aby przerażać wilki“.

„Z powyższego wypływa, że Mickiewicz wybrał i zlepił te wyjątki, które zasadniczą ideę „„Konrada“ odzwierciedlały, tj. chciał tylko zaznaczyć, że kto idzie do walki powinien być „chytry i zręczny jak lis, a silny i odważny jak „lew. Poeta więc przejął jedynie ten drugi, „zwierzęcy sposób walczenia i wskutek tego „wyrazy „*due generazioni*“ (dwa sposoby), odnoszące się w oryginale do walk „prawami i siłą“ „tu mają swe uzupełnienie w „lisie i lwie“ t. j. „w chytrości i w sile“.

Henryk Boguski.

Warszawa. Maj 1888 r.

mógł łatwiej żyć według przepisów wieczystego prawa.

Wolność zaś przełożonych i władz nie na tem polega, aby mogli rozkazywać lekkomyślnie i według swej samowoli — gdyż to byłoby zbrodnią i doprowadziłoby państwo do największego niebezpieczeństwa. Moc i potęga praw ludzkich ta być powinna, iżby łatwo poznać można było, że wypływają z prawa wiecznego, i aby nic takiego powagą swoją nie uświęcały, coby w tem wieczystem prawie, jako w początku wielkiego prawa, nie było zawarte.

Bardzo trafnie w tej mierze wyraża się św. Augustyn (De libero arbitrio, księga I. rozdział 6, nr. 15): „Równocześnie też sądzę, iż widzisz, że w owem doczesnem prawie nic nie jest sprawiedliwem i prawowitem, coby z onego wiecznego prawa nie wypływało". *Jeżeliby przeto jakakolwiek władza coś takiego uchwalić miała, coby się zasadom zdrowego rozumu sprzeciwiało i coby rzeczypospolitej było szkodliwe — wtedyby taki przepis nie miał mocy obowiązującej, ponieważ nie byłby regułą sprawiedliwości, i ponieważ odwodziłby ludzi od dobrego, dla którego społeczność ludzka utworzoną została.*

Natura przeto wolności ludzkiej, z jakiejkolwiek strony na nią się zapatrywać będziemy tak w jednostkach jak i w społeczeństwach, i to tak w przełożonych, jak i w tych, których obowiązkiem jest słuchać — wskazuje nam konieczność poddania się najwyższemu i wiecznemu rozumowi, który nie jest niczem innem, jak powagą rozkazującego i zakazującego Boga. Ta zaś najsłuszniejsza władza rozkazywania Pana Boga nietylko wolności człowieka nie znosi, ani jej w żaden sposób nie zmniejsza, lecz przeciwnie tę wolność broni i jeszcze ją doskonali. Osiągnąć bowiem cel, do którego się zmierza, jest najwyższą doskonałością każdej istoty; najwyższym zaś celem, do którego wolność człowieka dążyć powinna, jest B ó g.

Te przepisy najwyższej i najprawdziwszej nauki, znane nam choćby tylko dzięki światłu naszego rozumu, Kościół nasz święty, pouczony nauką i przykładami boskiego Zbawiciela, zawsze głosił i wykładał, i nigdy tego urzędu swego nie zaniechał, ani też ludów o tem pouczać nie przestawał. Co się tyczy obyczajów, to przepisy Ewangielii św. nie tylko daleko wyższe są od wszelkiej pogan mądrości, lecz w ogóle powołują człowieka i przyuczają go do nieznanej starożytnym świętości, i uczyniwszy go bliższym Boga, czynią go uczestnikiem doskonalszej wolności.

Po wszystkie czasy wielka się okazywała siła Kościoła w strzeżeniu i obronie świeckiej ludów wolności. Nie tutaj miejsce na wyliczanie zasług, jakie Kościół w tej mierze około społeczeństw położył; wystarczy wspomnieć tutaj o niewolnictwie, onej sromocie starożytnych ludów pogańskich, która to plaga dawnych wieków głównie przez pracę i zasługę Kościoła zniesioną została.

Równość prawa i prawdziwe pośród ludzi braterstwo, pierwszy głosił JEZUS CHRYSTUS — a nauka Apostołów echem słów Jego po całym rozbrzmiała świecie, kiedy nauczali, że nie masz ani Żydów, ani Greków, ani Barbarzyńców, ani Scytów — lecz że wszyscy braćmi w Chrystusie jesteśmy. W tej mierze tak wielka i tak powszechnie znana jest moc Kościoła, że gdziekolwiek pokazały się ślady stóp jego, tam (jak to ogólnie wiadomo) dziki obyczaj długo utrzymać się nie może, lecz natomiast w miejsce dzikości wstępuje łagodność, w miejsce barbarzyńskich ciemności światło prawdy wkrótce wstępuje. Również nie przestał Kościół nigdy ludów ucywilizowanych otaczać wielkiemi dobrodziejstwy — czy to opierając się zachciankom niegodziwości, czy też *odpierając krzywdy od głów niewinnych i słabych*, czy wreszcie starając się o to, aby w państwach utrzymały się te prawa i konstytucje, które obywatele dla ich słuszności ukochali, a których postronni dla wewnętrznej potęgi się obawiali.

Nadto najistotniejszym obowiązkiem każdego jest szanować zwierzchność i chętnie poddawać się pod rygor praw sprawiedliwych: czem się dzieje, że, dzięki dzielności i czujności praw, ludzie od krzywdy niesprawiedliwych wolni być mogą.

Prawowita władza od Boga pochodzi, a kto się władzy sprzeciwia, ten się rozkazom Boga sprzeciwia. Tym sposobem posłuszeństwo wielce uszlachetnia człowieka, ponieważ poddajemy się najwyższej i najsprawiedliwszej powadze. *Atoli tam, gdzie kto nie ma prawa rozkazywania, albo jeśli władze nakazują coś, co się sprzeciwia rozumowi, prawu wieczystemu i rozkazowi Boga — tam słuszną jest rzeczą nie słuchać człowieka, abyśmy Boga słuchać mogli. W ten sposób mając zamkniętą drogę do tyraństwa, władza wszystkiego ogarnąć nie może, a każdy obywatel będzie miał praw swych poręczenie*, żadna rodzina i wszystkie członki rzeczypospolitej o swoje prawa lękać się nie potrzebują — wszystkim zapewniona będzie wolność, która na tem polega (jakeśmy to wyżej pokazali), aby każdy mógł żyć według praw i według zdrowego rozumu.

Gdyby ci, co rozprawiają o wolności, rozumieli tę wolność sprawiedliwą i uczciwą, tę wolność, którą co dopiero określiliśmy, nikt nie ważyłby się czynić Kościołowi tego zarzutu, który wielu w największej niesprawiedliwości mu czynią, jakoby Kościół był nieprzyjacielem wolności indywidualnej lub wolności państw. Lecz jakże wielki jest zastęp tych, którzy za przykładem Lucypera, co wyrzekł owo grzeszne słowo: „nie będę służył", przez wolność nie rozumieją nic innego, jak otwartą i nierozumną swawolę. Takiemi są ci, którzy należą do owej szkoły tak dziś rozgałęzionej i potężnej, a biorąc swoję nazwę od nazwy wolności (*libertas*), którzy przeto nazywają się liberałami.

I rzeczywiście, czem są stronnicy racjonalizmu i naturalizmu we filozofji, tem są obrońcy liberalizmu w sferze moralnej i cywilnej, ponieważ wprowadzają w krainę obyczaju i życia praktycznego zasady, przyjęte przez wyznawców naturalizmu. — Zaś zasadą wszelkiego racjonalizmu jest bezwzględne panowanie rozumu ludzkiego, który odrzucając posłuszeństwo, winne rozumowi bożemu i wiecznemu, i twierdząc, że sam od siebie tylko zależy; sam siebie uważa za najwyższą zasadę, za źródło i sędziego prawdy. Takie są uroszczenia wyznawców liberalizmu, o których mówiliśmy; podług nich nie ma w życiu praktycznem żadnej boskiej potęgi, której trzeba być posłusznym, lecz każdy jest sam dla siebie własnem prawem. Ztąd pochodzi ta nauka moralności, którą nazywają *niezależną* i która pod pozorem wolności, odwracając wolę od zachowywania przykazań bożych, prowadzi człowieka do swawoli bez granic. Jakie tego są ostateczne skutki, mianowicie w społeczeństwie ludzkiem, każdy łatwo widzieć może. Bo kiedy utwierdzi się to przekonanie w duchu ludzkim, że nikt nie ma władzy nad człowiekiem, następstwem tego będzie, że przyczyny wytwarzającej społeczności cywilne i społeczeństwo, nie należy szukać w jakiemś zewnętrznem *principium* lub wyższem nad człowieka, lecz w wolnej woli każdego, i że władza publiczna pochodzi od ogółu, który jest jej pierwszym źródłem: prócz tego, czem rozum osobisty jest dla każdego człowieka z osobna, to jest jedynem prawem i regułą życia prywatnego,— tem rozum zbiorowy powinien być dla ogółu w dziedzinie spraw publicznych; ztąd władza należąca do mnóstwa i ztąd większości, tworzące same prawo i obowiązek.—Lecz sprzeczność tego wszystkiego z rozumem okazuje się z tego, co dotychczas powiedzieliśmy. Rzeczywiście, chcieć, aby nie było żadnego związku pomiędzy człowiekiem lub społeczeństwem a Bogiem-Stworzycielem, a przez to samo najwyższym Prawodawcą, to jest bezwzględnie przeciwne naturze, i to nietylko naturze człowieka, ale i naturze wszelkiego stworzenia: wszystko bowiem koniecznie zostaje w jakimś związku z przyczyną, od której pochodzi, — i każdemu stworzeniu przystoi to i należy do jego doskonałości, ażeby pozostawało na tem miejscu i na tym stopniu, które mu wskazuje porządek przyrodzony, t. j. iżby stworzenie niższe było poddane i należało do tego, które jest od niego wyższe. Ale prócz tego takie doktryny przynoszą największą szkodę tak każdemu człowiekowi z osobna, jako i społeczeństwu. I w rzeczy samej, jeżeli uczynimy zależnem od sądu samego rozumu ludzkiego złe i dobre, znosimy tem samem właściwą różnicę pomiędzy złem i dobrem; to, co jest podłe i co jest szlachetne, nie różni się już niczem w rzeczywistości, lecz tylko przez odmienne pojmowanie i sądzenie każdego człowieka: to, co się będzie podobało, będzie dozwolonem. Odkąd przypuścimy podobną doktrynę, która nie wystarczy, ażeby odeprzeć albo uciszyć nieporządne popędy duszy, odtąd damy wolny przystęp wszystkiemu zepsuciu w życiu. W sprawach publicznych władza rozkazywania oddziela się od prawdziwego i naturalnego *principium*, od którego odbiera wszelką swoję moc, ażeby szerzyć dobro publiczne. Prawo, które ma oznaczać, co godzi się czynić, a czego unikać, będzie oddane kaprysom tych, którzy są więksi liczbą, a to będzie przygotowaniem drogi dla panowania tyrańskiego. Od chwili, kiedy odrzucimy władzę Boga nad człowiekiem i nad społeczeństwem ludzkiem, naturalną stanie się rzeczą, że społeczeństwo nie będzie miało religji, i wszystko, co się odnosi do religji, stanie się przedmiotem najzupełniejszej obojętności: Ogół, mając świadomość, że posiada najwyższą władzę, posunie się łatwo do buntu i do niepokojów, a ponieważ nie będzie już wędzidła obowiązku i sumienia, przeto nie pozostaje nic więcej nad siłę, — siłę, która bardzo jest słabą, aby sama przez się utrzymała w karbach namiętności pospólstwo. Mamy tego dowody w tej codziennej prawie walce, toczonej z socjalistami i innemi sektami buntowniczemi, które tak dawno już pracują nad tem, aby zachwiać państwem aż w jego fundamentach. Niech więc każdy sądzi i powie, byle tylko miał choć trochę zdrowego sądu o rzeczach, czy takie doktryny mogą być pożyteczne prawdziwej wolności, czy są godne człowieka, i czy raczej nie są one wywróceniem wolności i jej zniszczeniem zupełnem?

Bez wątpienia, takie nauki przerażają swoją grozą i swojem jawnem przeciwieństwem prawdzie, a wraz z bezmiernością złego, którego, jak widzieliśmy, są przyczyną — nie pozwalają stronnikom liberalizmu zupełnie na nie się zgodzić. Wielka z nich liczba, zniewolona nawet siłą prawdy, nie waha się przyznać i dobrowolnie nawet głosi, że w miarę jak się przystaje na takie wybryki z pogardą prawdy i sprawiedliwości, wolność upada i wyradza się otwarcie w samowolę. Trzeba więc aby była kierowaną i rządzoną zdrowym rozumem i co jest słusznem następstwem, aby była poddaną prawu naturalnemu i prawu bożemu i wiecznemu. Ale też tam, zdaniem ich, trzeba się zatrzymać i nie przypuszczają, aby człowiek wolny miał się poddać prawom którymby Bogu podobało się dać inną drogę, a nie drogę przyrodzonego rozumu. — Ale w tem są oni w bezwględnej sprzeczności sami z sobą. Boć jeżeli trzeba, jak to sami przyznają — i któryż człowiek rozumny tego by nie przyznał?—jeżeli trzeba być posłusznym woli Boga, jako prawodawcy, ponieważ człowiek w zupełności zależy od Boga i winien dążyć do Boga, wynika z tego że nikt nie może kłaść granic, ani warunków Jego władzy prawodawczej, jeżeli nie chce stanąć w sprzeczności z posłuszeństwem, winnem Bogu. Co więcej, jeżeli rozum człowieka jest do tyla zarozumiałym, że chce oznaczać, jakie są prawa Boga a jakie są jego obowiązki, uszanowanie względem praw bożych będzie u niego więcej udanem, niż rzeczywistem i jego sąd więcej będzie znaczył, niż powaga i opatrzność boska. — Jest więc rzeczą konieczną, aby norma naszego życia miała nieustannie i na mocy przekonania religijnego swój początek nie tylko w prawie wiecznem, ale we wszystkich ogólnych i szczególnych prawach, które Bóg w Swej nieskończonej mądrości, w Swej wszechmocy i to środkami jakie Mu się podobały, zechciał nam przekazać i które poznać możemy na pewne przez oczywiste znaki, które nie dozwalają żadnych wątpliwości. A to tem łatwiej stać się może, że tego rodzaju prawa, mając ten sam początek, tego samego Prawodawcę, co prawo wieczne, muszą koniecznie zgadzać się z rozumem i doskonalić prawo naturalne. — Zresztą mamy tutaj Boga samego nauczycielem, który, aby zapobiedz, izby nasz rozum i nasza wola nie popadły w błąd, prowadzi jeden i drugą i przewodniczy im swojem pełnem dobroci kierownictwem. Niechaj więc pozostanie połączonem święcie i nieskazitelnie to, co nie może i nie powinno być dzielone, i we wszystkich sprawach bądźmy, jak tego wymaga sam rozum przyrodzony, poddani Bogu i posłuszni Jego prawom.

Nieco łagodniejsi są w sądach swoich, atoli wcale nie są konsekwentniejszymi ci, którzy sądzą, że wprawdzie życie i obyczaj ludzi prywatnych winny się zastosować do prawa Bożego, twierdzą jednakże, iż prawa te bynajmniej do państwa stosowane być nie mogą — że w sprawach publicznych godzi się od rozkazu Bożego niekiedy odstępować, i że nie potrzeba się w prawodawstwie wcale do nich stosować. Z takiej zasady konsekwentnie wypływa owa szkodliwa doktryna, że państwo z Kościołem nie ma nic wspólnego — i że pierwsze od drugiego rozłączyć należy. Nietrudno jest wykazać, jak wielce te zdania są nierozsądne. Sama bowiem przyroda głośno dowodzi, że obywatelom w jedną społeczność państwową połączonym, powinna przysługiwać możność życia uczciwego, to jest życia, według praw Bożych, ponieważ Bóg jest początkiem wszelkiej uczciwości i sprawiedliwości—i dla tego byłoby wielką sprzecznością módz się wcale o te prawa nie troszczyć, a nawet na drodze prawodawstwa państwowego wprost nienawistnie przeciw tym prawom Bożym stanowić. Następnie ci, którzy stoją na czele państwa, tyle są temuż państwu winni, że nie tylko o korzyści i sprawy zewnętrzne, ale, co ważniejsza, o dobra duchowe za pomocą prawodawstwa starać się powinni, aby zaś te dobra duchowe wzrastać i rozwijać się mogły, nie można nic odpowiedniejszego wynaleść nad owe prawa i przepisy, których twórcą jest Pan Bóg. — I dla tego też ci, którzy, rządząc państwem, o prawa boże troszczyć się nie chcą, sprawadzają władzę polityczną z właściwej drogi i odwodzą ją od swego założenia i od przepisów natury. Więcej jeszcze zależy na tem — i na to wielokrotnie już zwracaliśmy uwagę — że chociaż władza świecka nie do tego samego celu w pierwszej linji zdąża i nie tą samą drogą kroczy, co władza duchowna, to jednakże w wykonaniu swego zadania z konieczności jedna z drugą niekiedy spotykać się musi. I jedna i druga władza nad temi samemi osobami dzierży panowanie i niejednokrotnie się zdarza, że choć nie w jeden i ten sam sposób, jednak o jednej i tej samej sprawie wyrokować muszą. Ilekroć się coś podobnego zdarzy, ponieważ walka i zatarg byłyby rzeczą nierozsądną i sprzeciwiałyby się najmądrzejszej woli bożej — przeto koniecznie należy znaleść taki sposób, na podstawie którego możnaby po usunięciu sporów i zatargów, chwycić się jednomyślnej i zgodnej taktyki.

O takiej zgodności bardzo słusznie i trafnie powiedziano, że podobną jest do połączenia zachodzącego między ciałem i duszą — i to na korzyść jednej i drugiej strony; rozerwanie tego połączenia jest szczególnie szkodliwe dla ciała, ponieważ przez nie ciało życie utraca.

Aby się to jeszcze lepiej uwydatniło, należy rozrost różnych swobód i wolności, które mają być właściwością i zdobyczą wieku naszego, z osobna dobrze sobie rozważyć. Najprzód tedy przypatrzmy się w różnych jednostkach temu, co tak bardzo sprzeciwia się potędze religji — to jest tak zwanej wolności wyznania, opierającej się na tej zasadzie, że każdemu wolno jest wyznawać tę religję, która mu się podoba, albo w ogóle, jak to mówią, być bezwyznaniowym.

Tymczasem wprost przeciwnie, ze wszystkich obowiązków człowieka ten jest niewątpliwie największy i najświętszy, który nam nakazuje z dziecięcem przywiązaniem i religijnem uczuciem Boga czcić i miłować; a to z konieczną konsekwencją z tego wypływa, że ciągle i nieustannie znajdujemy się w mocy Pana Boga, że jesteśmy pod rozkazami bożej potęgi i boskiej Opatrzności i że od niego wyszedłszy, do niego też wrócić powinniśmy. Dodać do tego należy, że bez religji człowiek żadną miarą nie może się zdobyć na cnotę w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu. Cnota bowiem jest natury moralnej, a obowiązki jej wprost nas prowadzą do Boga, który dla człowieka jest najwyższem i najwznioślejszem dobrem. Dlatego też religja, *która* jak mówi św. Tomasz (II. II quaestio LXXXI, 6), a *sprawia to, co wprost skierowane jest ku chwale Boga*, jest panią i kierowniczką cnót wszystkich. Jeźli zaś w tym razie, gdy istnieć będzie obok siebie kilka pomiędzy sobą sprzecznych religji — jeźli w tym razie pytać będziemy, której z pomiędzy wszystkich koniecznie trzymać się należy, wtedy rozum i istota rzeczy niewątpliwie odpowiedzą nam, że tę, którą Bóg każe, którą ludzie sami łatwo za taką uznają z pewnych znamion zewnętrznych, jakiemi Opatrzność Boża od innych ją odznaczyła, ponieważ w rzeczach takiej doniosłości możliwość błędu pociągnęłaby za sobą największe klęski i ruiny.

Dla tego to człowiek, wraz z wolnością, o której mówimy, otrzymał możność, iż najświętszy obowiązek obalić lub bezkarnie od niego odwrócić się może, i że odwróciwszy się od niezmiennego dobra do złego zwrócić się może co jednakże, jako już wyżej powiedzieliśmy, nie jest wolnością lecz zepsowaniem wolności, i niewolą ducha do grzechu się skłaniającego.

Ta sama wolność uważana w państwie bynajmniej do tego nie zmierza, aby państwo nie miało żadnej religji, albo, iżby jej publicznie wyznawać nie nakazywało, iżby żadnej religji nad drugą nie przekładało i wszystkie jedną mierzyło miarą, nie zważając wcale na lud, jeśli tenże katolicką religję wyznaje. Gdyby tak być miało, wtedyby prawdą być musiało, że obowiązki świeckiej społeczności względem Boga, albo w ogóle są żadne, albo też bezkarnie przekraczane być mogą, co jedno i drugie wyraźnie jest fałszywem. Nie należy bowiem wcale o tem wątpić, że społeczności państwowe utworzone zostały między ludźmi z woli Bożej, czy to zważać będziemy na jej części, czy też na jej formę — i że ta wola Boża powinna być kierującą powagą w tej społeczności, czy to ze względu na przyczynę, czy też ze względu na źródło wielkich korzyści, jakiem się staje dla państwa.

(C. d. n.)

Śmierć królowej.

Dnia 7 lipca b. r. w dobrach swoich niedaleko Chatham w Anglji, zmarła kobieta, która ten sam nosiła tytuł, co władczyni Wielkiej Brytanji mianowicie także królowej, i która bez ograniczenia żadnego, panowała nad gminą swoją.

„Królowa Estera, matka Izraela", brzmiał pełny jej tytuł, a śmierć jej w najwyższym stopniu zasmuciła grono jej zwolenników.

Jednym z dogmatów grona tego, stanowiącego oddzielną sektę, jest, że ono tworzy naród wybrany, do którego śmierć nie ma przystępu.

Wiara ta atoli raz już silnie została zachwianą, kiedy umarł prorok tej sekty James Jershom Jezreel... On bowiem był jej założycielem, po bezskutecznych usiłowaniach zjednania sobie uznania u innych stowarzyszeń religijnych, jakich nie mało jest na ziemi Albjonu. Zewsząd odepchnięty, powziął zamiar wystąpienia o własnych siłach. Głosił, że go Bóg zesłał na świat, aby w jednem miejscu zebrać rozproszone pokolenie Izraela, i że miejsce to znajduje się w Wielkiej Brytanji, kraju umiłowanym przez Jehowę. Zadanie to utrzymywał dalej — ma się spełnić najdalej do r. 1895, gdyż w tym czasie Chrystus Pan znów ma wstąpić na ziemię, przemieni ją w niebo i pozwoli wszystkim wiernym żyć tu przez lat tysiące w spokoju i błogości.

Jak każda, choćby najdziwaczniejsza nauka, i ta znalazła zwolenników, którzy prędko zgromadzili się pod sztandarem „nowego i późniejszego domu Izraela." Zasady wyznania tego złożone są w księdze zatytułowanej „Zwój powiewiewny", pełnej sprzeczności i niezrozumiałych alegoryj. Mr. Jershom Jezreel, czyli, jak na prawdę się nazywał, mr. White, wkrótce po publicznem swojem wystąpieniu ożenił się z 15 letnią dziewczyną, córką ubogich rodziców, którzy pierwsi przyłączyli się do nowego związku religijnego. Był to człowiek okazałej postawy z długą brodą i włosami spływającemi na ramiona, przemysłowiec doskonały, energiczny i nieugięty, żelazną dłonią rządzący w gminie swojej. Zanim na stałe osiadł w Anglji, podróżował po Stanach Zjednoczonych, Indjach, Australji, że zaś niepospolity miał dar przekonywania, widać stąd, iż nawrócił tam wielu, którzy wraz z nim przybyli do Anglji i całe mienie swe i dobytek oddali mu do rozporządzenia. Przedewszystkiem wynajął dom dla wiernych swoich, w którym też odbywała się służba boża, a licząc na nadzwyczajny wzrost wyznawców swoich, niebawem przystąpił do budowy gmachu olbrzymiego według planu, jak mówił, wprost z nieba mu nadesłanego, wykończenia jednak tej budowy nie doczekał.

Służba boża jezreelitów otaczaną bywa wielką tajemnicą, a profanom dostęp do niej surowo wzbroniony. Zbłąkane przecież i wykluczone z tej trzody owieczki, niektórych w tej mierze dostarczyły szczegółów. Zaczyna się nabożeństwo od wspólnego czesania włosów i związywania ich na głowie, wiernym bowiem obojga płci nie wolno strzydz się... Następnie dziewice obmywają nogi świętym, po tej zaś nieco prozaicznej operacji idzie muzyka. Dziewczęta grają na harfach złotych, chłopcy na skrzypcach, — uzupełniają orkiestrę dźwięki melodykonu. Część melodyj wzięta jest z hymnów dobrze znanych, inne natomiast stanowią śpiewy starohebrajskie. Słowa do tych śpiewów zwykłym śmiertelnikom nie wydają się ani pięknemi, ani poetycznemi, ale jezreelici niemi się zachwycają, bo przepisał je prorok, a natchnął Bóg sam! Po ustaniu muzyki nowonawróceni prowadzeni są przez bramę, po nad którą wiszą dwa miecze na krzyż — i przedstawiani reszcie współwyznawców.

Powinni potem (nawróceni) opisać całkowity bieg życia swojego. Rękopismy te wszelako przez nikogo nie są czytane, lecz rozdzierane na drobne kawałki i rozrzucane na cztery wiatry, na znak, że dana osoba zerwała zupełnie z dawnem życiem swojem. Jezreelici mają także własną szkołę, ale uczniowie jej i uczennice wszyscy są wychowywani na „świętych", i wielu z nich w tym czasie już miewa kazania, skoro spływa na nich natchnienie, choć niewiele na to potrzeba zdolności umysłowych, gdyż kazania te składają się wyłącznie z cytat biblijnych, bez żadnego związku zestawianych.

Jezreelici wszyscy bardzo pilnymi są robotnikami, nie przyjmowanym bowiem jest nikt, kto nie ma ściśle określonego zajęcia. Nie mają wszelako żadnego majątku, wszystko należy do kościoła! Nie wolno im upiększać mieszkań swoich obrazami, wazonami lub innemi dziełami sztuki, ani książkami nawet i mają obowiązek 10 procent swojego zarobku oddawać zwierzchnikowi sekty. Część dochodu z tego źródła obracaną jest na budowę świątyni, która jeśli w ogóle wykończoną będzie kiedy, co wątpliwem jest zwłaszcza po ostatniej klęsce, jaka ich dotknęła, kosztować będzie przynajmniej 50 000 funtów szterlingów. W wyborach do parlamentu lub tym podobnych czynnościach, Jezreelici nie przyjmują udziału, podobnież jak nigdyby nie stanęli pod bronią dla osłonięcia kraju rodzinnego, są bowiem zdania, że obecnie jeszcze nie skończyło się panowanie antychrysta, i że wszelkie wysiłki w celu sprowadzenia zmiany losów ojczyzny tymczasowo byłyby nadaremne....

Zdawałoby się, że sekta, której zasadniczą nauką jest wiara, że członkowie jej umierać nie potrzebują, rozpaśćby się była powinna wraz ze śmiercią proroka swego i założyciela. Tymczasem inaczej się stało. Kiedy przed trzema laty Mr. Jershom Jezreel do snu wiecznego zamknął powieki, „święci" jego rozgłosili, iż dla uzupełnienia pewnych w nim niedoskonałości, wziętym został do nieba i że do powrotu jego należy rządy powierzyć pozostałej po nim wdowie. Sekciarze i w to uwierzyli, tak, że po wypędzeniu kilku niedających się przekonać — pani Jezreel bez przeszkód zasiadła na tronie małżonka swojego. Dzielną widocznie była niewiastą, skoro długo stosunkowo potrafiła utrzymać ład w państwie swojem... Przyjemnej będąc powierzchowności, wraz z uprzejmością i wdziękiem łączyła niezwykłą energję i siłę. Sama się nazywała „służebnicą domu jezreelowego", pomimo to wszakże żyła na wielką skalę utrzymywała wierzchowce, powozy i liczną służbę i ubierała się z wytworną elegancją.

Żyła tylko lat trzydzieści, a że nie pozostawia po sobie następcy i „świętym" nie udało się ukryć katastrofy — śmierć „królowej" prawdopodobnie ostateczny zada cios i sekcie samej.

Kronika.

Lwów, dnia 19 lipca.

Mianowania. Minister sprawiedliwości udzielił adjunktowi sądu powiatowego w Jaśle, Adamowi Krzyżanowskiemu, posadę adjunkta sądu powiatowego w Chrzanowie.

V. Zjazd przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie. W myśl programu zjazdu po ukończeniu pierwszego posiedzenia w dniu wczorajszym, liczne grupy uczestników zwiedziły obraz Matejki wystawiony w sali hotelu George'a, poczem po chwilowym odpoczynku ruszono grupami do gmachu szkoły realnej, gdzie w pięknie przystrojonych salach mieści się wystawa hygieniczno-przyrodnicza, stamtąd wreszcie udano się do muzeum imienia Dzieduszyckich, którego zasłużony twórca uprzejmie powitał gości swoich, po wszystkich oddziałach oprowadzał i rozmaitych udzielał objaśnień.

Z powodu niepewnej pogody zebranie na Wysokim Zamku nie przyszło do skutku, natomiast później w salonach Koła literackiego zebrała się znaczna liczba uczestników zjazdu na wieczór, który wśród ożywionej pogadanki przeciągnął się do dość późnej godziny. Kiedy wprowadzony przez gospodarzy Koła szanowny prezes zjazdu dr. Józef Majer wszedł do głównego salonu, zastępca prezesa Koła, p. Leon Syroczyński powitał gości długą przemową, w której zaprosiwszy wszystkich uczestników zjazdu do korzystania z gościnnych salonów Koła przez cały czas pobytu w murach naszego miasta, wykazywał następnie potrzebę istnienia Koła literackiego i artystycznego we Lwowie, a zarazem wyraził ubolewanie, że z powodu panującej pory martwej i nieobecności we Lwowie artystów teatru i opery, Koło nie mogło przyjąć gości wieczorem artystycznym w całem tego słowa znaczeniu.

W odpowiedzi na tę przemowę prezes dr. Majer podziękował imieniem wszystkich uczestników zjazdu za uprzejme zaproszenie.

Po tem powitaniu podzielili się goście na grupy zabawiające się pogadanką.

Grono pań zajęło miejsca na balkonie, gdzie ustawiona kapela Harmonji przygrywała utwory narodowe, tudzież pieśni czeskie, przyjmowane z zapałem przez gości naszych z Czech. Podczas wieczoru służba roznosiła herbatę i lody, a pragnący silniejszego posiłku pokrzepiali się w urządzonej *ad hoc* w ostatnim salonie restauracji. Około wpół do jedenastej poczęto opuszczać salony „Koła".

W uzupełnieniu wczoraj podanych szczegółów podajemy, że do wczoraj południa lista obecnych we Lwowie uczestników zjazdu wynosiła 550; zapisanych było przeszło 700, lecz wielu z rozmaitych powodów bądź nie przybyło jeszcze do Lwowa, bądź wcale nie weźmie w zjeździe udziału.

Na wczorajszej uroczystości inauguracji zjazdu były obecne między innemi panie: Bujwidowa, B. Bieniedzka z Krakowa, B. Czyżewiczowa i Paulina Dickstein z Warszawy, Zofja Grabowska z Warszawy, Franciszka Jasińska z Kempna, Obtułowiczowa i Szymańska z Poznania, Wł. Trzcińska z Poznańskiego, Znatowiczowa z Warszawy i wiele innych, które z swymi małżonkami przybyły do Lwowa.

Dzisiaj we czwartek w południe o godz. 2 ci uczestnicy zjazdu, którzy byli uczniami uniwersytetu kijowskiego, zbierają się na wspólny objad koleżeński w hotelu europejskim.

Dwa tutejsze zakłady fotograficzne pp. Trzemeskiego i Błachowskiego zajmują się bezinteresownie zdejmowaniem poszczególnych grup uczestników zjazdu.

Dzień dzisiejszy cały poświęcony jest pracom w sekcjach, również jak całe jutrzejsze przedpołudnie. Dziś wieczorem recepcja u prezydenta miasta, a jutro po południu zwiedzą członkowie zjazdu osobliwości miasta Lwowa, szpitale, zakłady naukowe, muzea. W projekcie są także wycieczki w okolice Lwowa do Dublan i do Kulparkowa. Wieczorem jutro odbędzie się w razie pięknej pogody zabawa ogrodowa na Wysokim Zamku, jeżeli zaś pogoda nie dopisze, w takim razie wieczorne wspólne zebranie odbędzie się w salach kasyna miejskiego.

Jeszcze w sprawie berlińskiego zakładu. Otrzymaliśmy dziś list od jakiegoś anonima ze Lwowa, który nie chce się zgodzić z naszem zapatrywaniem, że ów fakt, iż banknot 1000markowy doszedł do rąk adresata w otwartej kopercie, nie jest wcale jeszcze dowodem uczciwości pruskich urzędników pocztowych. Zdaniem tego pana właśnie fakt ten dowodzi, że oni są uczciwi, „skoro taki ubogi urzędniczyna nie przywłaszczył sobie kwoty, która może w dwójnasób przewyższa jego roczną pensję".

Naszem zdaniem, żeby to utrzymywać, należy wprzódy udowodnić, że ów „ubogi urzędniczyna" wiedział o tem, iż w tej kopercie znajduje się 1000 m.

Ale oto inny przykład. Podczas paryskiej wystawy w roku 1878 w gronie młodych ludzi któryś się założył o to, że siądzie na jednym z najwięcej uczęszczanych mostów Sekwany, mianowicie na „Pont des Arts", rozłoży na tacy 500 luidorów i będzie je sprzedawał jako „pamiątkę z wystawy" po pół franka za sztukę i że od 8 rano do 12 w południe nikt u niego tej pamiątki nie kupi. Zakład przyjęto i założono się o grubą kwotę, bo stawka była dość wielka, gdyż ten ekscentryczny młodzieniec ryzykował, iż za 250 franków sprzeda 10.000 franków. Zastrzegł on sobie przytem szczegół nader ważny i psychologicznie bardzo dobrze pomyślany, mianowicie, że będzie wywoływał, iż sprzedaje „prawdziwe" luidory po pół franka za sztukę.

Zakład stanął, u *marchand de bric á brac* (handlarza rupieci) wynajęto ubrania pospolitych *voyoux* (nicponiów, baciarzy), kupiono sobie starą obdrapaną tacę, u perukarza Wielkiej Opery ucharakteryzowano się odpowiednio i udano się na „Pont des Arts". Jeden z młodzieńców zasiadł na stopniach od strony Luwru, w szeregu wszelkiego rodzaju kuglarzy, inni zaś rozmieścili się w pobliżu dla kontroli. I tamten począł piskliwym głosem, tym świdrującym, jaki mają ci kuglarze na „Pont des Arts", wykrzykiwać:

„Mesdames et Messieurs, en voila un beau souvenir de l'Exposition Universelle, une pièce de 20 francs, vrai or, achetez, ça ne coute que 50 centimes, dix sous." (Panie i panowie, oto piękna pamiątka z wystawy, moneta 20frankowa z prawdziwego złota, kupujcie, kosztuje tylko 50 centimów czyli 10 su.)

I tak wykrzykiwał, kładąc ciągle nacisk na to, że to są prawdziwe dwudziestofrankówki. Każdy z przechodniów — a tamtędy tłumy przechodzą, bo ten most jest tylko dla pieszych i stanowi najwygodniejsze połączenie lewego brzegu Sekwany z prawym — każdy tedy z przechodniów, słysząc że on sprzedaje prawdziwą dwudziestofrankówkę za pół franka, miał go za oszusta i nie przypatrywał się nawet tym „pamiątkom z wystawy". Nadeszło południe i taca była nietknięta, a młodzieniec wygrał gruby zakład.

Czy mógłby tu mówić kto o uczciwości tych, którzy w dniu tym przez ów most przechodzili? Nie. A przecież w tej samej pozycji co owi przechodnie znajdowali się ci urzędnicy pocztowi pruscy, przez których ręce przeszedł ów list z tysiącem marek. — Jak tamci nie przypuszczali, żeby ktoś naprawdę sprzedawał luidora za pół franka, tak ci nie sądzili, żeby ktoś do otwartej koperty wkładał banknot 1000 markowy. Jedno zaś jak i drugie udało się dlatego tylko, że było tak całkiem, tak nawskróś nieprawdopodobnem.

Podziękowanie. Popis doroczny 2 klasowej szkoły ludowej w Krogulcu odbył się dnia 12 b. m. pod przewodnictwem Wielmożnej Pani Tomaszowej Horodyskiej zaproszonej w tym celu przez świetną c. k. okręgową Radę szkolną w obecności W. ks. proboszcza miejscowego i p. naczelnika gminy.

Z jakiem zajęciem śledziła W. p. przewodnicząca cały przebieg egzaminu, z jakiem zadowolnieniem przysłuchiwała się trafnym odpowiedziom i chóralnym śpiewom dziatwy, z jakiem upodobaniem przyglądała przedłożone prace młodzieży szkolnej z działów: stylistyki, rachunków, geometrji, rysunków, kobiecych robót ręcznych i wyrobów ćwiczeń zręczności, świadczy najwymowniej okoliczność, że popis ten mimo skwaru w tym dniu panującego, niepostrzeżenie bez znużenia dziatwy od godziny 7 przedpołudniem aż do ½ 3 godziny po południu się przeciągnął.

Po odbytem popisie, zachęciwszy p. przewodnicząca młodzież szkolną do dalszej i wytrwałej pilności, rozdała dziatwie, jak w latach poprzednich tak i tego roku, przywiezione ze sobą hojne podarki, t. j. fartuszki, chusteczki, scyzoryki, portmonetki, obrazki, medaliki, krzyżyki, wstążki i t. p.

Imieniem obdarzonej dziatwy szkolnej i jej rodziców poczuwam się do miłego obowiązku, złożyć niniejszem czcigodnej tej matronie, która zaopiekowaniem się szkołą miejscową, zbliżeniem się do włościan dobrą radą, pomocą w chorobie i niedostatku powszechną miłość, przywiązanie i szacunek u ludu nie tylko w swoich posiadłościach ale nadto w całej okolicy sobie zjednała publiczne podziękowanie słowami „Bóg zapłać."

Stanisław Winiarski
kierownik szkoły.

Zjazd towarzystwa pedagogicznego w Rzeszowie na drugiem i ostatniem posiedzeniu swojem uchwalił przedewszystkiem przyjąć zaproszenie na rok przyszły do Złoczowa i miastu temu telegraficznie podziękować za ofiarowaną gościnnę. Następnie pan Stan. Rosoł wygłosił odczyt o szkolnictwie przemysłowem w naszym kraju, zakończył całym szeregiem rezolucyj, które po obszernej dyskusji przekazano zarządowi do zbadania i zdania sprawy na przyszłym zjeździe. Przedsięwzięto potem wybory do zarządu, który wybrano w następującym składzie: prezes p. Zygmund Sawczyński, wiceprezes dr. Teofil Gerstman, członkowie wydziału: dr. Benoni Karol, Dzedzicki Ludwik, Gałecki Henryk, Kerekjarto, Kropijski Władysław, Łomnicki Marjan, dr. Niementow-

ski Przemysław, Piorkiewicz Józef, Kawer Karol, Rewakowicz Henryk, Skrzyński Mieczysław, Topolnicki Emiljan, dr. Zajączkowski Władysław i dr. Żuliński Józef. W końcu uchwalono absolutorjum zarządowi za rachunki z roku ubiegłego a wnioski samoistne członków zjazdu, które nie mogły już przyjść z powodu braku czasu pod dyskusję, przekazano nowemu zarządowi do zbadania i natem zjazd zakończył swoje czynności. Zamknął go prezes p. Sawczyński gorącą przemową.

Właściwem zamknięciem czynności zjazdu był bankiet pożegnalny urządzowy w kasynie miejskiem, z którego uczestnicy wynieśli jak najprzyjemniejsze wspomnienie o gościnności miasta Rzeszowa.

Z miejsc kąpielowych piszą nam o ustawicznych słotach i zimnie, panującem na podgórzu Karpat. W Krynicy, Szczawnicy, Żegiestowie ranki bywają tak chłodne, że nie zawadziłoby futerko. Z Salzbrunnu, gdzie zwykle bywa wielu Polaków a w tym roku nie wielu ich tam bawi, a i ta garstka przed zimnami zamyśla uciekać.

Wiledżiatury karpackie, Skole, Demnia, Korczyn, Bolechów, Wełdzirz zapełniają się powoli ucikinierami z miast, lecz i tam brzydka aura nie pozwala używać w całej pełni górskiego powietrza. Nieustanna słota trzyma letników przez całe dnie w pomieszkaniach, w regule nie bardzo obszernych i nie bardzo wygodnych, a jedynem uprzyjemnieniem pobytu w świeżem powietrzu są książki, jeśli je ktoś z przezorniejszych z sobą przywiózł. Z upragnieniem oczekują wszyscy, kiedy lipiec przestanie już grymasować i kiedy znów zaświeci i zagrzeje słoneczko. Chętnie przyłączamy się do tych życzeń, bo i nam, którzy latem pilnować musimy miejskich bruków, naprzykrzyła się już zmienna aura lipcowa.

Cmentarz Łyczakowski otrzymać ma niebawem nową ozdobę w pomniku, który stanie na grobie ś. p. Włodzimierza Barwińskiego, zgasłego przed paru laty w najpiękniejszym wieku, dobrego patrjoty ruskiego, założyciela i b. redaktora *Diła*. Pomnik ten wyjdzie z pod dłuta znanego artysty rzeźbiarza St. Lewandowskiego i wykonany będzie na podstawie następującego pomysłu: Z rozpadającego się kurhanu unosi się genjusz skrzydlaty Rusi, w prawej ręce trzymający pochodnię oświaty, a lewą z krzyżem cisnący do piersi. U stóp jego mały chłopczyna, w stroju narodowym, przedstawiający młodzież ruską, trzyma jednę rękę na herbie Rusi halickiej, a drugą składa wieniec na medaljonie Barwińskiego. Na tablicy kryjącej wejście do kurhanu znajdzie się napis i rok śmierci oraz urodzenia ś. p. Włodzimierza Barwińskiego.

Z uniwersytetu. P. p. Piotr Kazimierz Ostaszewski-Barański, rodem z Buczacza, redaktor *Dziennika Polskiego* i Aleksander Bronisław Vogel, rodem ze Lwowa, współpracownik tego Dziennika, otrzymali w uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Dr. Juljusz Leo habilitował się w jagiellońskim uniwersytecie jako docent nauki skarbowości. Przedmiotem wykładu była rzecz o najnowszych teorjach podatku osobisto dochodowego.

Dr. Michał Borysikiewicz słynny operator, profesor okulistyki w uniwersytecie w Insbruku, przyjedzie z końcem lipca do swego ojca, gr. kat. parocha w Zarwanicy i tam spędzi czas feryj uniwersyteckich. Wiadomość ta ucieszy niezawodnie wielu cierpiących, nie mających sposobności odbywania dalekich podróży za granicę kraju w celu zasięgania porady znakomitości lekarskich. Dr. Borysikiewicz w czasie swego pobytu w Wiedniu zyskał sławę znakomitego operatora, który wielce dotkniętym ciężką niemocą oczu światło dzienne — ten najcenniejszy dar boży — na powrót przywrócił.

Zmarli we Lwowie. Eugenja Sozańska uczennica seminarjum nauczycielskie lat 17, Emilja Kobylańska, wdowa po radzcy Namiestnictwa lat 67, Ferdynand Zehetgruber, obywatel m. Lwowa 65.

Ze Strzelisk nowych nam piszą: Będąc gościem na publicznym popisie uczniów tutejszej szkoły ludowej, miałem sposobność przekonać się o pracy, którą sobie zadali tutejsi nauczyciele. Z chlubą wyrazić wypada na tem miejscu uznanie tym cichym pracownikom nad oświatą ludu za ich trud i poświęcenie, o czem przekonałem się z trafnych i pewnych odpowiedzi ich elewów. Ale między mimi wyjątek stanowi nauczyciel klasy II. p. Salamon Reichmann, pisujący do *Gazety Nadniestrzańskiej* i rzucający się w niej na rozmaitych tutejszych obywateli, jak np. na p. Uricha, b. tutejszego lekarza. Mamy nadzieję, że władze szkolne zechcą wejrzeć w tę sprawę i zalecą p. R. aby się więcej szkołą zajmował, a mniej oddawał się publicystyce, zwłaszcza zaprawionej żółcią.

Jeden z gości.

Lekarze wojskowi w Galicji. Pismo „*Wiener Mediz. Wochenblatt*“ dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, że z końcem bieżącego roku nastąpi pewne polepszenie w stosunkach awansu lekarskiego korpusu oficerskiego. Wiadomo, że delegacje przyznały ministerstwu wojny kredyt na urządzenie sztabów trzech dywizyj kawalerji w Galicji i przeniesienie sztabu garnizowanego Nr. 3 z Baden do Przemyśla. Otóż dla tych trzech sztabów muszą być kreowane trzy posady dywizyjnych szefów lekarzy, a dla wielkiego szpitala garnizonowego w Przemyślu dwie posady szefów sztabowych. Ogółem tedy zostanie obsadzonych w pierwszych dniach grudnia pięć posad lekarzy sztabowych, a równocześnie tyleż posad lekarzy pułkowych.

Sprawozdanie szkolne. Dyrekcja c. k. gimnazjum w Stanisławowie ogłosiła sprawozdanie o stanie i czynności szkoły w roku 1888. Ze statystyki zakładu dowiadujemy się, że frekwencja uczni klasyfikowanych w tym roku wzniosła się z 462 (z roku 1886/7) do liczby 478, z tych dwóch eksternistów. Zapisanych z początkiem roku szkolnego było 552 uczni, z tych jednak 74 wystąpiło. Pod względem języka 345 uczni zdeklarowało się jako używający języka polskiego, 124 ruskiego, 7 niemieckiego; pod względem religji było 203 rz. kat. obrządku, 125 gr. kat. 7 ormiańskiego, 1 prawosławnego, 1 ewangielik i 139 wyznania mojżeszowego. Ogólna klasyfikacja wykazała, że postęp celujący zrobiło 42 uczni dobry 344 uczni, reszta nie zrobiła postępu. Opłata szkolna wyniosła 7 350 złr. Zakład liczył 19 stypendystów, którzy razem pobrali kwotę 3612 zł.

Sprawozdanie zawiera nadto: „Kronikę zakładu“, listę grona nauczycielskiego, zestawienie tematów, wypracowań pisemnych, rozkład nauk — oraz jako rozprawę naukową dołączony djalog Platona pt. „Menon“ przełożony na język polski przez profesora Pawła Świderskiego.

Gleichenberg, miejsce kuracyjne dla piersiowo-chorych, odwiedzane licznie przez Polaków, doczeka się niebawem bezpośredniego połączenia kolejowego. Tamtejszy burmistrz stara się o koncesję na budowę kolei wicynalnej, która połączy Gleichenberg z koleją południową w Purkla.

Z Błażowy nam piszą dnia 18 lipca:

„Dnia 14 b. m. zmarł u nas ku ogólnemu żalowi lekarz miejski, Dr. Szczęsny Świerz na tyfus brzuszny, której to choroby nabawił się zaopatrując chorych na nagminny tyfus w Konieczkowie. Nieboszczyk pozostawił młodą wdowę i zaledwie dwumiesięczną dziecinę. Pogrzeb odbył się 16 b. m. z wspaniałością, na jaką nas było stać. Błażowa została znów bez lekarza, któremu płaci 400 złr. rocznie i 4 sągi twardego drzewa. Wnet będzie rozpisany konkurs na tę posadę. Tymczasem zapraszamy P. T. Drów medycyny mających chęć ubiegać się o Błażowę, aby się zechcieli zgłaszać do urzędu gminnego, gdzie mogą w każdym czasie zasięgnąć bliższych informacyj.

Gołębie pocztowe. W Podgórzu pod Krakowem istnieje stacja dla chowu gołębi pocztowych dla celów wojskowych. Gołębie te są rasy belgijskiej. W dniu 16 bm odbyto z niemi próbę poczty gołębiej między Wiedniem a Podgórzem w ten sposób, że 62 gołębi, które poprzednio koleją posłano z Podgórza do Wiednia, wypuszczano w Wiedniu w kilku partjach kolejno po sobie. Pierwsza partja wypuszczona o godz. 8 z rana przybyła do stacji w Podgórzu o 3 po południu, następne wypuszczane co 5 minut przybywały też każda o 5 minut później. Po dokładnem obliczeniu różnicy zegarów okazało się, że gołębie te przebyły drogę 413 kilometrów w 6 godzinach i 53 minutach, czyli że przebiegały 1 kilometr na minutę.

Wiadomość o zakupnie dóbr Frain i Neuhäusel na Morawie przez Arcyksięcia Albrechta, podawana kilkakrotnie przez dzienniki i kilkakrotnie zaprzeczana, przedwczoraj zaś ogłoszona w pismach półurzędowych, została ostatecznie przez *Wiener Ztg.* zaprzeczona.

Petycja o ułaskawienie deputowanego do Rady państwa p. Schönerera nie została uwzględnioną. Ministerstwo sprawiedliwości odpowiedziało, że nie znajduje w petycji dostatecznych motywów, aby prośbę o ułaskawienie przedłożyć monarsze.

Pożary. Znów jedno z najbiedniejszych miasteczek wschodniej Galicji zgorzało doszczętnie. Są to Jezierzany w powiecie borszczowskim położone, własność książąt Sapiehów. Ogień wybuchł w nocy z 16 na 17 b. m. i zniszczył 62 domostw w samem śródmieściu. Kilkaset osób znalazło się wskutek tego bez dachu i chleba. Dla ulżenia tej nędzy, zawiązał się komitet i rozpoczął zbieranie składek dla biednych pogorzelców.

„Na bezrybiu i rak ryba“ — mówią sobie rozmaity Blatty i Pressy w teraźniejszym sezonie ogórkowym i nuż puszczać w kurs pewne sensacyjne wiadomostki, osnute na własnej bujnej fantazji. Z reguły nie powtarzamy tych dziennikarskich kaczek, a dla podanej poniżej czynimy wyjątek jeno dla tego, bo jedno z naszych pism liberalnych częstuje nią swoich czytelników w formie telegramu, pochodzącego oczywiście „z najlepszego źródła.“ Oto osnowa tej ploteczki:

„Frykcja“ pomiędzy kanclerzem ks. Bismarkiem a cesarzową-wdową Wiktorją nie znalazła bynajmniej zakończenia w osławionem sprawozdaniu niemieckich lekarzy o przebiegu słabości cesarza Fryderyka. Cesarzowa Wiktorja, która od śmierci męża wraz z córkami nie opuściła zamku Friedrichskron, jest tam poniekąd internowaną z przyczyny, że papiery pozostałe po zmarłym cesarzu znikły bez śladu, a kanclerz niemiecki wydania ich domaga się natarczywie. Papiery te miał wywieść dr. Mackenzie w porozumieniu z cesarzową do Anglji dla przechowania ich u królowej Wiktorji. Nadto ma się ks. Bismark domagać pisemnej gwarancji ze strony cesarzowej, że córka jej księżniczka Wiktorja nie wyjdzie za mąż za księcia Aleksandra Battenberga, czemu cesarzowa stanowczo się opiera. Cesarzowa chciała jeszcze przed odjazdem cesarza Wilhelma do Petersburga wyjechać do Szwajcarji, ale ten jej projekt podróży napotkał ze strony kanclerza i dworu nieprzyzwyciężone przeszkody. Oświadczono cesarzowej w formie delikatnej, że przed załatwieniem „spraw bieżących,“ nie należy jej opuszczać terytorium państwa niemieckiego. Rokowania trwają dalej.

Obiadek, jaki podano dnia 14 lipca, w dzień „święta“ Bastylji panom merom w Paryżu, w gmachu przyszłorocznej wystawy, zdolny był połechtać republikańskie podniebienia. Pod prezydencją Carnota i po wysłuchaniu, rozumie się, „marsyliezy“ pomstującej na „arystokratów“, biesiadnicy w liczbie 2.475 zasiedli demokratycznie do stołów i spałaszowali następujące

MENU:
Potage Saint-Germain
Hors d'oeuvre
Truite à la gelée sauce française
Filet de boeuf parisienne
Galantine de poulardes truffées
Dindonneaux nouveaux rôtis
Pâtés froids
Salade
Petits pois á la fermière
Bombe glacée
Gâteaux variés, Baba au rhum
Dessert

VINS
Madère vieux, Médoc, Graves, Beaune
Champagne frappé
Café, Liqueurs.

Tak fetują się republikanie, kiedy ich się zejdzie 2.475. Zaprawdę, dalecy jesteśmy od spartańskiej polewki.

Notabene dzieje się to w 99 lat po ogłoszeniu „praw człowieka“. Co to będzie dalej, jeżeli już teraz tak wykwintnie te prawa pp. republikanie francuzcy pojmują!...

Nie ma to, jak dobra reporterka niektórych dzienników. Oto Ludwika hr. Wodzickiego, który wedle doniesień wszystkich dzienników polskich bawi od kilku dni w Paryżu, reporter pewnego tutejszego dziennika sprowadził do Lwowa i kazał mu bon gré mal gré brać udział w ankiecie nad wykupem propinacji.

Nowy strejk wybuchł, tym razem nie u nas, ale w Bernie na Morawach. Robotnicy z przędzalni ogłosili bezrobocie, żądając podwyższenia płac. Podobnie jak nasi piekarczykowie wyruszyli berneńscy robotnicy za miasto i obozują pod gołem niebem. W wszystkich a tak licznych przędzalniach berneńskich ustała wszelka robota. Rokowania między bastującemi a pracodawcami toczą się, a Władze rządowe stoją dotąd na stanowisku życzliwego obu stronom spektatora.

O słynnym występie Boulangera w parlamencie pisze korespondent do sztrasburskiej *Post*:

Kiedy Boulanger wszedłszy na trybunę rozpoczął z patosem swoję mowę, wzywając Izbę do samobójstwa, jakiś dowcipniś zawołał: „Patrzcie, on kazał sobie włosy ostrzydz!“ — Homeryczny śmiech rozległ się w sali, a tysiąc oczu zwróciło się ku gładko wyczesanej fryzurze *de not' brav' général*. „Fryzura *á la* Déroulede!“ zawołał ktoś drugi. „Nie, to fryzura malkontent!“ krzyczał trzeci.

Piorunującym głosem, z roziskrzonemi oczyma mówił dalej Boulanger, każdy frazes oklaskiwała prawica, a śmiechem i wykrzykami niezadowolnienia przyjmowała lewica. Kiedy z patosem wyrzekł Boulanger: „Liczba ludzi zdolnych rządzić Francją już się wyczerpała!“, ktoś z lewicy zawył żałośnie, jak piesek wyjący do księżyca. — „Cóżto, psy tutaj?“ woła prawica, a Cassagnac piskliwym głosikiem krzyczy ku lewicy: „Wy to jesteście psami?“ Mimo to dowcip się spodobał, więc z kolei odzywają się na lewicy kocie „miau-miau“, a nawet ktoś woła „kukuryku!“

Floquet miał już łatwiejszą grę. Izba umęczona wrzawą podczas przemowy Boulangera, z początku słuchała ministra z powagą żaka, który pohamowawszy wybryki swej wesołości, sili się udawać poważnego. Gdy jednak silnie napadł na Boulangera, znowu rozpoczęła się wrzawa. Prawica stanęła w obronie jenerała, jedni wołają „Kłamiesz“, drudzy sykają. — Duqué de la Fauconniere wrzeszczy: „Dotąd zjadałeś księży, a teraz chciałbyś połknąć jenerałów! Szalone oklaski wtórują tym słowom; bulanżyści piszczą, a nieustraszony Cassagnac wyciąga z kieszeni świstawkę, której przeraźliwy głos przelatuje całą salę.

Wreszcie kończy Floquet wśród hucznych oklasków z lewicy. Nastaje chwilowa cisza, którą znowu przerywa Cassagnac: „Podli, czterystu na jednego!“ Znów zrywa się orkan i towarzyszy jak orkiestra drugiej mowie Boulangera.

Wśród pisków, syków i piekielnej wrzawy jenerał składa mandat i zakończa parlamentarną komedję, jakiej nawet Paryż dawno w tych rozmiarach nie oglądał.

Zabronienie żydom przebywania w Palestynie. Angielskie ministerjum spraw zagranicznych zawiadomiło temi dniami „Anglojewisch Asciation“, że wedle otrzymanego od rządu tureckiego wyjaśnienia, prawo, wzbraniające żydom zagranicznym przebywania dłużej nad 3 miesiące w Palestynie, odnosi się tylko do wychodźców z Niemiec i Rosji, angielscy zaś żydzi, podobnie jak francuzcy, austrjaccy i włoscy, mogą, jak dotąd, bez żadnej przeszkody przybywać do Palastyny i bawić tam, jak długo zechcą, jeżeli dokumenta ich w należytym okażą się porządku.

Francuskie szkoły. Odbieranie kierownictwa szkół ludowych duchowieństwu, a oddawanie ludziom świeckim postępuje w Francji z rozmaitym skutkiem. Na południu idzie rzecz gładziej. Nastrojona demagogicznie albo apatyczna ludność tameczna, pozwala władzy robić co jej się spodoba, chociaż i tam zdarzają się wypadki oporu i gorącej protestacji ojców rodzin przeciw anti-religijnemu kierunkowi wychowania dzieci. Na północy nierównie trudniej udaje się robota. Oto świeży wypadek w powiatowem mieście Hazenbronek. Kiedy prefekt radykalny, p. Saisset-Schneider, kazał wygnać z zajmowanych przez szkoły lokalów kongregacjonistów i zakonnice, które wychowywały tam młodzież od najdawniejszych czasów, dziewięćset uczniów, z torbami szkolnemi pod pachą, wyszło ztamtąd parkami w towarzystwie nauczycieli i nauczycielek. Głośny rozległ się wówczas okrzyk: „Niech żyją braciszkowie! Niech żyją zakonnice“! I wszyscy przytomni odkrywają głowy. Potem formują się rozmaite grupy i w doskonałem porządku zdążają do nowych lokalów szkolnych, oddanych dla użytku młodzieży przez dobroczynnych mieszkańców. Następnego dnia otwarto szkoły zlaicyzowane. W męskiej znaleziono czterech chłopaków; w żeńskiej — dwie dziewczynki. Że z czasem więcej będzie i jednych i drugich, wątpić o tem nie należy; we Francji bowiem wpływ administracji jest wielki. Ale początek laicyzacji dał miarę usposobienia ludności, i każdy inny rząd liberalny, prócz republikańskiego, musiałby się z niem liczyć. Republika zaś wolną jest od tego przymusu.

Zastosowanie mikrofonu. Paryski *Figaro* donosi, iż podczas manewrów 17 korpusu dokonane zostały próby z ulepszonym mikrofonem, które doprowadziły do zdumiewających rezultatów. Aparat, umieszczony w ziemi, zawiadamiał dokładnie o zbliżaniu się wojsk. Zatem w czasie wojny można go używać w celu dowiedzenia się czy nieprzyjaciel się zbliża. Nowy mikrofon nietylko oddawał hałas spowodowany marszem wojsk, ale można także było poznać, jakie wojsko i w jakiej liczbie się zbliża. Podczas prób rozpoznano dokładnie, kiedy nadchodziła kapela wojskowa, a kiedy pułki piechoty, kawalerji i artylerja. Zdołano nawet obliczyć liczbę żołnierzy, a na 5.000 ludzi omylono się tylko o 340. Mikrofon więc w istocie może w tym kierunku oddać niezmiernie ważne usługi.

Literatura i Sztuka.

* **W warszawskim teatrzyku ogródkowym** Belle-vue dawaną jest od kilku dni z powodzeniem sztuka ludowa p. Koziorowskiego p. t. „Bykalski czy Wykalski.“

Treść jej następna:

W terminie u szewca w Pacanowie pracuje Jan Bykalski, ogólnie „głupim Jankiem“ zwany, sierota, odepchnięty przez rodzinę, popychadło.

W tem spada na biedaka sukcesja po stryju i odmienia się postać rzeczy; majster chce go wyswatać z córką, rodzina bliższa i dalsza dobija się o względy wybrańca fortuny.

Jacek jednak postanawia zabawić się i pożyczywszy na ten cel pieniędzy, wyjeżdża do Warszawy pohulać.

Tu wpada oczywiście nieokrzesany chłopak w ręce aferzystów i kto wie, coby się było ze spadkiem stało, gdyby nie koncept testatora.

Wśród najweselszej zabawy Janek odbiera wiadomość, że tylko skutkiem pomyłki w nazwisku jemu przyznano sukcesję; należy się ona prawnie nie Bykalskiemu, lecz Wykalskiemu.

Wraca tedy biedaczysko do kopyta, do Pacanowa, gdzie usłużni przed chwilą majster i rodzina przyjmują go po dawnemu: pociągłem i kułakami.

Chłopakowi otwierają się oczy na sprawy świata tego i ludzi. To też, gdy się pokazało, że pomyłka w nazwisku była tylko udaną przez „stryjka“, aby siostrzeńca ustrzedz przed chciwością ludzką, a sukcesja rzeczywiście Bykalskiego, a nie Wykalskiego była własnością, Janek mądry po szkodzie, teraz już „mądry Janek“, wypowiada odpowiedni morał i odpycha od siebie umizgających się do jego kieszeni.

Dla naszego ubogiego repertuaru sztuk niedzielnych byłby to może nie zły nabytek.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie objęcia zarządu** krajowych magazynów zbożowych i spirytusowych w Krakowie przez Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, a właściwie przez Towarzystwo wzajemnego kredytu, toczą się obecnie rokowania z Wydziałem krajowym. W naradach tych bierze udział Dr. Wereszczyński, jako delegat Wydziału i hr. Artur Potocki, prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Prawdopodobnie układy uwieńczone będą pomyślnym skutkiem.

= **Wykonawczego rozporządzenia do** ustawy spirytusowej nie można się spodziewać prędzej jak w początku sierpnia, gdyż ostatnia ankieta dla omówienia tej sprawy zbierze się w ministerstwie skarbu dopiero 20 bm.

Tymczasem na targowicach spirytusu ceny znacznie się podniosły, więksi konsumenci bowiem starają się teraz zaopatrzyć w ten towar jeszcze przed zaprowadzeniem nowego podatku, zwłaszcza że i fabrykanci likierów, rumu itp. pracują teraz z większym pośpiechem i równocześnie starają się corychlej pozbyć towaru przerobionego, nim nadejdzie termin nowego opodatkowania.

Skutkiem tego wykupiono zapasy okowity do tego stopnia, że Galicja, która dotąd wywoziła do Morawji, Czech, Wiednia, a nawet Węgier, nietylko przestała wywozić, lecz zaczęła znaczne ilości towaru rektyfikowanego sprowadzać z Wiednia, Czech i Pesztu.

Na targu wiedeńskim dnia 16 bm. płacono za hektolitr stustopniowy po 29.50 złr.

= **Z nad Seretu** nam piszą: Na zawezwanie Szanownej Redakcji w Nr. 158 *Przeglądu*, by dla wspólnego dobra donosili o stanie zbiorów, pospieszam z doniesieniem o takowych.

Żniwa w Naddniestrzańskiem i nad Seretem rozpoczęły się już od 5 lipca, a mianowicie w Iwaniu nad Dniestrem, w Sosołówce pod Ulaszkowcami i w Zaleszczykach, jakoteż w Uścieczku. Niestety są one jednakże w bieżącem roku bardzo smutne, żyto rzadkie, obiecuje ledwo po trzy met. cetnary z morga, jęczmiona zupełnie chybiły przez posuchę, a teraz burze i grady wybijają do reszty, koniczyna daje nikły pokos, owsy tak malutkie, że sztuką będzie wziąć je na kosę, kukurudza nieposchodziła i takową teraz przeorują na hreczki, jedna przenica, że się błyszczy, jednakowoż w rezultacie, gdyśmy takową żąć rozpoczęli, smutne okazuje aspekta, albowiem wcale kopno na morgu nie wygląda. Proszę do tego wliczyć brak robotnika, gdyż chłopi a nawet i dwory jeszcze dzisiaj przy tak spóźnionej porze okopują kartofle i kukurudze, proszę wziąć na uwagę, że tego roku nikt nie mógł nic sprzedać podczas jarmarku Ułaszkowieckiego i na Petra w Horodence, albowiem kupcy dawali tylko za przenicę nową 5 zł. 75 ct. najwyżej, 3 zł. 50 ct. za żyto. Tedy przy drogiej opłacie ziemi w dzierżawnem, przy wysokich podatkach, przy nowej ustawie wódczanej, przy drogiem robotniku i przy naszych potrzebach postępowych, chyba z torbami wyjdziemy z gospodarstwa.

Iwanie 15 lipca.

J. Sokołowski.

= **Z Izby handlowo-przemysłowej.** W skutek zawiadomienia kancelarji komercjalnej c. k. ambasady w Londynie, iż firmy krajowe często bardzo wysyłają towary do firm angielskich, które jakkolwiek szumne i wiele obiecujące mają tytuły, jednak wcale nie zasługują na zaufanie i kredyt — zawiadamia się interesowanych, że przy powyższym c. k. urzędzie ustanowione jest biuro informacyjne, które za opłatą po 2 zł. przy jednej lub dwóch firmach, a za opłatą po 1 złr. od każdej dalszej firmy, udziela wszystkich informacyj o stosunkach i kredycie firm angielskich.

Lwów, 13 lipca 1888.

Prezydent: *Simon* m. p. — Sekretarz: *Bodyński* m. p. ces. radca.

Wiedeń 17 lipca.

Wbrew słabym kursom z Frankfurtu i drożyźnie gotówki, poranna giełda opierając się na dobrych notowaniach berlińskich, rozpoczęła się z silną tendencją i z lepszem ożywieniem. Mimo niespokojących wieści z bałkańskiego półwyspu, gdzie spór między Portą a Bułgarją o trybut rumelijski i o sekwestr, założony przez rząd sofijski na linję kolejową Vakarel-Bellowa, łatwo stać się może iskrą, która rozdmuchana przez usłużnych sąsiadów — rozpłonie pożarem, giełda tutejsza więcej się oglądała na Berlin, który znów silił się, aby podróż morską swojego monarchy oświetlać, chociażby sztucznem ogniem haussy. Szedł w tem na rękę *Journal de St. Petersbourg* witając oficjalnie przybywającego cesarza Niemiec sympatycznemi frazesami i eskontując najlepsze pokojowe nadzieje z osobistego zetknięcia się obu cesarzy.

Gdy również w południe berlińskie kursa świadczyły wymownie o podniosłem, ku zwyżce dążącem usposobieniu nadsprejskiej koleżanki, ustaliła się u nas tendencja, i repryza postąpiła dość wydatnio w akcjach bankowych i kolejach spekulacyjnych. W nich i w papierach przemysłowych, które po części jak alpiny, akcje tytoniowe i w. i, są materjałem spekulacyjnym, ruch był największy, kiedy obok nich renty nie znachodziły popytu i zaledwie mogły obronić swoje wczorajsze kursa.

Zgodne z wszystkich krajów koronnych doniesienia o rozpoczętych żniwach i o dobrych widokach sprzętów w Węgrzech, ożywiały równie ruch w efektach kolejowych. Przyczyniała się do tego rozpoczęta już na Węgrzech kampanja eksportowa w rzepaku, którego sprzedano już za granicy za 7—8 miljonów zł. Więc w repryzie dostały udział obok kolei węgierskich także koleje galicyjskie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 309·30, węgierskie 301·50, anglobanki 110·25, uniony 211·—, bankvereiny 92 —, laenderbanki 218·50, ludwiki 208·60, czerniowieckie 217·75, renta papierowa 81·—, srebrna 82·45, złota austrjacka 112·30, 5% papierowa 96·55, złota węgierska 101·65, 5% papierowa 89·65, ruble 1·18¼—1·18½.

Telegramy „Przeglądu“.

Chicago 19 lipca. Urzędownie zaprzeczają pogłosce jakoby do sprzysiężenia anarchistów (patrz telegram wczorajszy — przyp. Red.) należały osoby z klas lepszych i jakoby dążyło ono do burzenia budynków publicznych. Do sprzysiężenia należało tylko dwadzieścia osób z najniższej warstwy społeczeństwa.

Madryt 19 lipca. Z powodu zastosowania nowej ustawy o podatku spirytusowym zaszły w Tarragonie poważne zaburzenia spokoju publicznego.

Berlin 19 lipca. Rozkazem cesarskim zatwierdzone zostało uwolnienie Capriviego od obowiązków szefa admiralicji. Rozkaz cesarski wskazuje na mającą niebawem nastąpić organizacyjną zmianę w zarządzie admiralicji i marynarki w ogóle i wyraża nadzieję, iż uda się wkrótce powierzyć Capriviemu odpowiednie stanowisko komendanta. Wreszcie z uznaniem zaznacza rozkaz cesarski zasługi, jakie Caprivi dla marynarki położył.

Paryż 19 lipca. Sesja izby deputowanych została zamknięta. Przed zamknięciem Pyat z okazji skonfiskowania okólnika hr. Paryża do merów wyraził ubolewanie, że rząd niedość energicznie sobie postąpił w tym wypadku, ponieważ powinien był skonfiskować majątek książąt orleańskich. Na to odpowiedział Floquet, że rząd będzie zawsze występował przeciw wszelkim manewrom pretendentów.

Paryż 19 lipca. Królowa serbska Natalja przybyła tu wczoraj wieczorem.

Waszyngton 19 lipca. Według doniesień urzędowych, wybuchło w Venezueli powstanie.

Rzym 19 lipca. Pismo *Fanfulla* donosi, że cesarz niemiecki Wilhelm dopiero na wiosnę roku przyszłego przybędzie do Rzymu, a to dla tego, ażeby dwór włoski nie musiał w październiku umyślnie przybywać do Rzymu.

Rozgłaszają, że Papież miał polecić nuncjuszom, ażeby nakłonili rządy europejskie do poufnego odradzania rządowi niemieckiemu podróży cesarza Wilhelma do Rzymu, gdyż byłaby ona aktem nieprzyjaźnej względem Papieża manifestacji.

Zadar 19 lipca. Sesja sejmowa została zamkniętą wśród trzykrotnego okrzyku na cześć cesarza.

Wiedeń 19 lipca. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza pismo odręczne cesarza do jenerała broni Kuhna, zawierające z okazji 50-letniego jubileuszu jego służby, uznanie długoletniej, skutecznej i wybitnej tej służby zarówno w czasie pokoju jak wojny.

Ponieważ zaś postawienie armji na stopie zupełnego pogotowia wymaga nowej obsady posady, którą jen. broni Kuhn piastował, przeto pismo cesarskie uwalnia go ze służby, przenosząc go w stan dyspozycyjny i wyrażając mu uznanie i podziękowanie za dotychczasową działalność.

Chambery 19 lipca. Carnot przybył tu wczoraj wieczorem powitany żywemi okrzykami. Żadnego wypadku nie było.

Ateny 19 lipca. Z powodu spodziewanego rozwiązania królowej wyjeżdża król we wtorek do Petersburga.

Yokohama 19 lipca. W skutek wybuchu wulkanu w pobliżu miasta Takamatsu, zginęło 400 ludzi, około 1000 ludzi odniosło rany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lipca 1888.

Hotel Angielski: T. Romanowicz z Krakowa. A. Zając z Seretu. Z. Kłossowski z Zamościa. J. Piaskiewicz z Trembowli. M. Marynowski z Jarosławia.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 19 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309.75 — kredyty węgierskie 301·75 — anglobanki 110.50 — uniony 210.25 bankv. 93.— länderbanki 219.50 — Karola-Ludwika 206.75 — Czerniowieckie 218.75 — renta wspólna pap. 81.15 złota węgierska 101.50 — 5% węg. pap. ren. 89.55. — Staatsbahny —.—

Z zbożowych targów

19 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.55	6.90—6.40	5·70—6·40	6·——6.70
Żyto	4.35—4.70	4.15—4.55	4.——4.50	4.30—4.80
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	4.——4.70	4.20—5.3[illegible]
Owies	4.5[illegible]—5.[illegible]	3.[illegible]5—4.75	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	[illegible].50 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	9.25 9.50	[illegible].— 9.30	9.— 9.10	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35.—	[illegible]7.—36.—	28.—33.—	[illegible]8.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	[illegible]0.—2[illegible].—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—35.	29.—25.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 19 lipca. Pszenica 7·— do 7·10 na jesień 7·36 do —.—, na wiosnę r. 1889 7·70 do 7·72. Żyto 5·75 do 5.85, na jesień 5·99, do 6.01, na wiosnę 1889 6·26 do 6.28. Owies 5·30 do 5·35, na jesień 5·36 do —·— na wiosnę r. 1889 5·80 do 5·82. Okowita —·— do —·—. **Peszt** 19 lipca. Pszenica 7·04 do 7·06, na wiosnę r. 1889 7·44 do 7·46 Żyto —·— do —·—, Owies —.— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·18 do —.—. Okowita 29·50 do 30·—. **Berlin** 19 lipca. Pszenica 164 — do —.—, na jesień 166·50, Żyto 125 —. do —·— na jesień 132·25. Owies 115·—, do —·— na jesień 115·50 Okowita 32·90 do —.—, na jesień 33.50

Lwów. Z Izby handlowej 19 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 25	209 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 50	221 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	98 60	99 70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w, a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 40
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	45 —
4. Oblig. za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.88	5.98
Napoleondor	9.87	9.97
Półimperjał rosyjski	10.25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16¾	1·18¾
100 marek niemieckich	61.05	61.65 —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 3 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 5 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

8)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

Audrey uśmiechnęła się obojętnie, poufna rozmowa milszą jej nawet była nad taniec. Pożegnawszy też grzecznem skinieniem głowy poprzedniego towarzysza, oparła rączkę o ramię Vynera, pozwalając zaprowadzić się do przybocznej oranżerji.

— Jak pani dziś wcześnie przybyłaś, — zauważył tenże, gdy tylko znaleźli się sam na sam.

— To wina sir Chicksy'ego. który drżał z obawy aby się nie spóźnić. W jego wieku taniec szczególny posiada urok.

— A mianowicie taniec z panią.

— Ojczulek także się niecierpliwił. Sam niezmiernie punktualny, — mówiła z uśmiechem, — chciałby i we mnie cnotę tę zaszczepić.

— O Boże! Czyż dożyłem chwili, w której pani pozwalasz sobie żartować nawet ze swego „ojczulka", — zawołał młody człowiek z tragicznem zdumieniem.

Rysy Audrey gwałtownej uległy zmianie. Lica jej krwawa oblała purpura, karminowe usteczka zadrżały boleśnie.

— Żartować z mego ojca? — zawołała gniewnie. — Jak możesz pan powiedzieć coś podobnego?

— Przepraszam panią najmocniej, — wyrzekł Vyner ze skruchą.

— Nie powtarzaj pan tego nigdy, nigdy więcej, — mówiła z błyskawicą w czarnych oczach. — Jeżeli kto, to ty mr. Vyner, masz najmniej prawa do podobnego szyderstwa!

I jakby zawstydzona chwilowem uniesieniem, Audrey pobladła napowrót, a zniżając głos do zwykłego obojętnego tonu dodała:

— Czy widzisz pan mrs. Wemyss, ślicznie wygląda dzisiaj?

— Uwaga ta da się zastosować do mnóstwa osób, a przedewszystkiem do pani — odparł grzecznie.

— Strojowi jej nic zarzucić nie można

— Prócz tego, że jest zanadto krzyczący. Co do mnie wolę suknię twoję miss Audrey.

— Chyba dla tego, że się już stała zabytkiem starożytności, — odparła z uśmiechem zaprawionym lekką goryczą. — Nie sądź pan jednak, — dodała żywo, — że to wina mego ojca; on by mnie obsypał bogactwami, gdyby mógł, ale nie może. Jesteśmy i tak barbarzyńcami, żyjący tymi przeważnie kosztem jego uczniów; ale po co ja mówię rzeczy, które pan znasz doskonale, boś sam przecież należał do ofiar...

— Które uszedłszy z ludożerczych szponów, wspominają dziś z głęboką wdzięcznością czas spędzony pod opieką ojca twego, miss Audrey.

— Co za szkoda, iż chcąc być uprzejmym, człowiek musi się zmienić w pospolitego kłamcę nieraz, — zauważyło dziewczę spokojnie.

— Zdanie pełne niewieściej pobłażliwości i słodyczy, zaśmiał się Vyner lekko.

I poddając się urokowi otoczenia, złożyli oboje broń zaczepną na chwilę.

Balsamiczna woń kwiatów, przyćmione światła, dźwięki muzyki i szmer wodotrysku, wszystko to zlewało się w całość tak uroczą, że miss Ponsonby poruszając zlekka wachlarzem zdawała się napawać nią w skupieniu, a piękne jej rysy, zazwyczaj szydercze, nabrały tak łagodnego wyrazu, iż Vyner nie mógł się powstrzymać od następującej uwagi:

— Przypominasz mi pani w tej chwili dawne czasy — zawołał — Widzę cię, gdy byłaś jeszcze dzieckiem małem, z długiemi do kolan warkoczami i oczami, które wśród drobniutkiej twarzyczki dziwnie wielkością swą uderzały.

— Co za czarowny obrazek! — przerwała mu żartobliwie.

— Uroczy, drugiego takiego nie spotkałem dotąd. Będąc jednak śliczną, nie byłaś dobrą.

— Dla pana, wiem o tem... Czy lubisz pan te nieznośne kadryle z „Pani Angot"?

— Tyranizowałaś mnie pani w okrutny sposób — ciągnął Vyner nie dając się zbić z toru.

— Za to dziś już władzy mojej wywierać nie próbuję.

— Bo też byłabyto krzycząca niesprawiedliwość. Aby zrównoważyć krzywdy przeszłości, powinienbym ja teraz tyranizować panią z kolei.

— Dwie gwiazdy nie mogą spotykać się bez starcia — zacytowała żartobliwie.

— Więc pani koniecznie panować musisz?

— W każdym razie poddaćbym się nie chciała.

— Czy pamiętasz, miss Audrey — ciągnął Vyner z ożywieniem — jak zamiast uczyć się Euklidesa, poszedłem kraść dla ciebie jabłka w sadzie, a „ojczulek" złapał mnie na gorącym uczynku?... Mój Boże, jakżeto już dawno!

— Tak dawno, że zajmujący ten ustęp zatarł się zupełnie w mej pamięci. I nic dziwnego, tylu chłopców przesunęło się później i tylu jabłka dla mnie kradło.

— Byłyto bardzo, bardzo miłe czasy, chociaż odmawiasz im pani przelotnego nawet wspomnienia. Czy wiesz, miss Audrey — dodał, patrząc na nią badawczo — że była to chwila, w której zacząłem kochać się w tobie na zabój.

— Cieszę się niezmiernie — odparła miss Ponsonby, podnosząc zwolna powieki i patrząc nań wyzywająco — cieszę się, że szaleństwo podobne wraz z dziecinnemi skończyło się igraszkami.

— I ja jestem zadowolniony... z pewnego punktu zapatrywania przynajmniej... Zabawka podobna...

— Zanudziłaby mnie na śmierć — przerwała Audrey.

— Teraz być może... ówczesnie znosiłaś mnie pani jeszcze. Przypominanie chwil tych jest dowodem wielkiego zarozumienia z mej strony; ale dalibóg rozkoszneto były czasy. Ośmielony przywiązaniem twem nazywałem cię moją małą żonką. Dzisiaj — dodał lekko — wspomnienia podobne muszą się pani niedorzecznemi wydawać.

— Pozbawionemi wszelkiego sensu — odparła miss Ponsonby, a składając wachlarz z ruchem zniecierpliwienia zawołała: — Jaki pan czasem bywasz nudny!... Jeżeli w dziecięcych naszych „sam na sam" w podobny zabawiałeś mnie sposób, to nic dziwnego, że cię z lekceważeniem traktowałam.

— Kiedy, o ile sobie przypominam, stosunek ten nigdy nie miał miejsca — poprawił Vyner łagodnie.

We drzwiach prowadzących do sali balowej ukazała się w tej chwili cienka postać sir Chicksy'ego, który odbywając rozpaczne ze szkiełkiem manewra, szukał kogoś widocznie.

— Po raz pierwszy widzę Chaucera we fraku — zauważył Vyner po pewnym namyśle, spostrzegając że ostatnią swą uwagę nie otrzyma odpowiedzi. — Biedak nie wie co ze sobą zrobić. Ubranie przedstawia się dobrze, on gorzej co prawda. Strój błyszczy nowością...

— Na której właścicielowi zbywa — dokończyła Audrey. — Powiedziałeś mu pan niechcący komplement. Zresztą będąc baronetem, młodym, bogatym i nieżonatym, sir Chicksy musiał w tej stolicy cnoty mnóstwo już dzisiaj nazbierać grzeczności.

— Byłby i dawniej obsypany niemi, gdyby nie to, że ukrywając światło pod korcem tak mało się kółkom tutejszym udzielał. Dziś, gdy raczył ukazać się w pełnem świetle nieocenionych przymiotów i w nowym garniturze w dodatku, olśnieni chylimy głowy nasze przed tak odurzającem zjawiskiem.

— Ciekawa jestem, za co go pan właściwie nie lubisz — rzuciła miss Ponsonby z gniewnym uśmiechem.

— Daleką jest odemnie myśl nielubienia młodzieńca, który obiecuje stać się z czasem gwiazdą pierwszego rzędu. Blask jej promienny już dziś onieśmiela mnie, upokarza i każe mniemać, że wielkość musi być przywiązana do niezwykłego imienia jakie nosi sir Chicksy. Nazwa ta jest tak oryginalną, że wątpię aby jakikolwiek język potrafił naśladować barbarzyńskie jej brzmienie. Wprawdzie Shakespeare miał śmiałość zaznaczyć że imię jest tylko czczym dźwiękiem; ale taka płytkość sądu nie może nas dziwić w równie powierzchownym pisarzu. Jeżeli imiona opierają się niszczącemu pochodowi wieków, to młody przyjaciel pani powinien przejść do nieśmiertelności.

— Zbytek dowcipu pociąga za sobą zwykle szykanę, trudno jest bowiem żartując wyrzec się broni szyderstwa — zauważyła Audrey spokojnie. — A jednak patrz pan, i sir Chicksy jest użytecznym, skoro dostarcza przedmiotu do ciągłej zabawy. Nie mógłbyś istnieć przecież bez istoty, o którą zapalasz zazwyczaj świetne iskry genjuszu, spływające na nas tak często z podniosłych wyżyn twej myśli.

— Zawstydzasz mnie pani — odparł Vyner niezmięszany bynajmniej. — Nie ośmieliłbym się nigdy szydzić z ludzi tego co Chaucer pokroju. Zresztą sumiennie zapewniam, że ma on dla mnie wiele niewieściego uroku.

— O pańskim ostrym języku nie możnaby tego powiedzieć — odparła miss Ponsonby, próbując się uśmiechnąć pomimo błyskawicy gniewu w pięknych oczach.

— Czego on tak szuka mozolnie? — ciągnął dalej Vyner, wskazując na nieszczęsnego baroneta, który ukazał się ponownie we drzwiach w widocznej za kimś pogoni. — Może chce nas odnaleść?...

— Prawdopodobnie.

— Pani, on oszaleje, jeżeli go pozostawimy dłużej w niepewności co do miejsca twego pobytu... Czyż nie masz litości, miss Audrey?... Chyba nie widziałaś rozpacznego wyrazu z jakim nas minął przed chwilą.

— Jakto, szedł tędy?

— Nie szedł, ale biegł, jakby go piekielne ścigały furje.

— Tem lepiej, prędzej zajdzie tam dokąd dążył. Dlaczegoż jednak miałby oszaleć?

— Ze zbytku nauki. Pani wiesz co to za głowa!... Czy nie zechcesz mu się pokazać?... Może to zmniejszy chwilowo chociaż natężenie jego umysłu.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Osoba inteligentna i najlepiej polecona poszukuje zaraz miejsca do nadzoru dzieci, lub do towarzystwa starszej damy. Wyjechać może za granicę. Adres: ulica Ossolińskich l. 5. pierwsze piętro.

Sierota chłopczyk, z dobrej familii, zdrów, liczący lat 8, bardzo zdolny i mający chęć do stanu duchownego, a po ukończeniu 3 klas ludowych nie ma żadnego funduszu do dalszego się kształcenia. Ośmiela się zatem odwołać do serc szlachetnych jakoteż do instytucji dobroczynnych o udzielenie mu pomocy. Adres: ulica Krakowska l. 15. I. piętro. Lwów.

Pomieszkanie. Przy ulicy Krasickich pod Nr. 12. jest do wynajęcia na 2im piętrze 6 pokoi z kuchnią, spiżarką i przynależnościami od 1 sierpnia, 4 pokoi po drugiej stronie z temi samemi przynależnościami od 1 września — i na parterze 4 pokoi, alkowa z kuchnią od 1go października.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.